**Homilia w czasie Mszy Św. odprawionej w kościele Wszystkich Świętych na rozpoczęcie II Krajowego Kongresu Eucharystycznego - Warszawa, 8 czerwca 1987**

**1. "Do końca ich umiłował" (J 13,1).**Drodzy bracia i siostry, nawiązujecie do tych słów Chrystusa Pana w ciągu dni Eucharystycznego Kongresu w Polsce, który dane mi jest w dniu dzisiejszym zainaugurować.  
Słowa te wypowiedział Pan Jezus w Wielki Czwartek. Znajdujemy je w Janowym zapisie Ewangelii, u początku mowy pożegnalnej, która łączy się z Ostatnią Wieczerzą. "Jezus, wiedząc, że nadeszła Jego godzina przejścia z tego świata do Ojca, umiłowawszy swoich na świecie, do końca ich umiłował" (J 13,1).  
Słowa te - tak samo jak ustanowienie Eucharystii - łączą się z tą "godziną", którą Jezus nazywał "swoją godziną" (por. J 13,1): godziną, w której miał ostatecznie dopełnić posłannictwa, jakie "dał Mu Ojciec" (por.J 13,3 ).  
Eucharystia należy do tej właśnie godziny: do odkupieńczej godziny Chrystusa, do odkupieńczej godziny dziejów człowieka i świata. Jest to godzina, w której Syn Człowieczy "umiłował do końca". Do końca potwierdził zbawczą potęgę miłości. Objawił, że Bóg sam jest Miłością. Innego, większego objawienia tej prawdy nie było i nigdy nie będzie. Bardziej radykalnego jej potwierdzenia: "Nie masz większej miłości nad tę, by ktoś życie dał" (por. J 15,13) za wszystkich, ażeby oni "życie mieli - i mieli je w obfitości" (por. J 10,10).  
To wszystko wyraża się w Eucharystii. Tego wszystkiego Eucharystia jest pamiątką i znakiem, sakramentem.  
  
2. Wchodzimy więc, drodzy bracia, w sam rdzeń eucharystycznej rzeczywistości, gdy rozpoczynamy przeżywać dni Kongresu Eucharystycznego w Polsce w nawiązaniu do tych właśnie słów samego Odkupiciela.  
Stając pośrodku was przy tym ołtarzu, pragnę zjednoczyć się ze wszystkimi, którzy w ciągu tego roku, a zwłaszcza w ciągu najbliższego tygodnia, zgromadzą się wokół Najświętszego z Sakramentów w duchu słów Pana naszego wypowiedzianych w wieczerniku.  
(…)  
3. Inauguracja Kongresu Eucharystycznego przypada na poniedziałek po Zesłaniu Ducha Świętego, kiedy Kościół w Polsce obchodzi uroczystość Maryi jako Matki Kościoła.  
Okoliczność ta ma osobną wymowę. Rzec można, iż "polska droga" do Eucharystii prowadzi przez Maryję. Prowadzi przez wszystkie dziejowe doświadczenia Kościoła i narodu, związane w sposób szczególny z tajemnicą Wcielenia. W Eucharystii jest z nami stale obecny Chrystus, "który stał się człowiekiem za sprawą Ducha Świętego i narodził się z Maryi Dziewicy". On też, jak gdyby przedłużając tajemnicę swego Wcielenia do końca czasów, buduje Kościół jako swoje Ciało. Eucharystia jako sakrament Ciała i Krwi Chrystusa wprowadza nas w tajemnicę Kościoła - Ciała, Ciała Chrystusa, Ciała Mistycznego. Eucharystia "buduje" Kościół od najgłębszych podstaw.  
To wszystko znajdujemy na owej drodze "polskiego" doświadczenia wiary, która prowadzi od Jasnej Góry, od milenijnego Aktu Oddania Bogarodzicy, do Eucharystii: do obecnego Kongresu. Można więc z kolei powiedzieć: nasze rodzime doświadczenie Eucharystii skierowuje nas równocześnie do Maryi. Pamiętamy, że Syn Boży "ludzkie ciało wziął z Rodzicy, Niepokalanej Dziewicy".  
  
4. Bogarodzica jest obecna w tajemnicy Chrystusa i Kościoła, jak uczy Sobór. Ona - rzec można - w sposób szczególny i wyjątkowy uczestniczy w tym "budowaniu" Kościoła od samych podstaw przez Eucharystię.  
Ona - Matka Słowa Wcielonego - jest osobiście obecna w tych decydujących momentach, w których te "podstawy" zostają założone w dziejach zbawienia świata. To nam też przypominają czytania dzisiejszej liturgii.  
Jest obecna naprzód u stóp krzyża. Znajduje się tam jako świadek - jako szczególnie przygotowany przez Ducha Świętego, szczególnie wrażliwy świadek tej miłości, którą Chrystus, Jej Syn, "do końca nas umiłował". Tej miłości, która znajduje swój sakramentalny wyraz właśnie w Eucharystii.  
I z kolei - jako ten szczególnie wrażliwy świadek owej odkupieńczej, zbawczej miłości - znajduje się Maryja w wieczerniku w dniu Pięćdziesiątnicy. W momencie zstąpienia Pocieszyciela, Ducha Prawdy na apostołów. W momencie narodzin Kościoła - tego Kościoła, który stale żyje w Eucharystii: "Kto Mnie spożywa, będzie żył przeze Mnie" (J 6,57).  
Od tego też dnia, od dnia narodzin Kościoła w wieczerniku Zielonych Świąt - w tym samym wieczerniku, w którym został ustanowiony sakrament Ciała i Krwi Pańskiej - od tego, powtarzam, dnia Maryja jest obecna w tajemnicy Kościoła poprzez swe szczególne macierzyństwo. Stale też "przoduje" w pielgrzymce wiary całemu Bożemu Ludowi jako Matka Odkupiciela. To wyrażenie soborowej konstytucji o Kościele Lumen gentium jest też główną treścią inspiracji dla Roku Maryjnego, który wczoraj został zainaugurowany w Rzymie.  
Drogi Kościoła, prowadząc z różnych stron, wychodząc z różnych doświadczeń dziejowych i współczesnych, spotykają się zawsze przy tych samych Bożych tajemnicach, które pozostają dla nas "źródłem życia i świętości".  
  
5. Dobrze więc, że inicjatywa Kongresu Eucharystycznego została podjęta przez Kościół w Polsce. Dobrze, iż nawiązuje ona do słów Chrystusa, które mówią o największej miłości: o umiłowaniu "do końca". Słowa te w ustach naszego Mistrza i Odkupiciela odnoszą się równocześnie do ofiary Krzyża - i do Eucharystii. Nowe Przymierze we Krwi Baranka - Przymierze Wieczne - niejako przechodzi w sakrament, i pod postacią sakramentu trwa ta sama zbawcza, odkupieńcza Ofiara do końca wieków.   
Ziemio polska! Ziemio ojczysta! Uwielbiaj Chrystusowy Krzyż! Niech on wszędzie świadczy o Tym, który do końca nas umiłował.  
"Dzięki śmierci i zmartwychwstaniu Chrystusa - mówił śp. ks. Jerzy Popiełuszko - symbol hańby i poniżenia stał się symbolem odwagi, męstwa, pomocy i braterstwa. W znaku krzyża ujmujemy dziś to, co najbardziej piękne i wartościowe w człowieku. Przez krzyż idzie się do zmartwychwstania. Innej drogi nie ma. I dlatego krzyże naszej Ojczyzny, krzyże nasze osobiste, naszych rodzin, muszą doprowadzić do zwycięstwa, do zmartwychwstania, jeżeli łączymy je z Chrystusem" (Kazania patriotyczne).  
Ziemio polska! Ziemio ojczysta! Zjednocz się przy Chrystusowej Eucharystii, w której krwawa ofiara Chrystusa ponawia się wciąż i na nowo urzeczywistnia pod postacią Najświętszego Sakramentu wiary!  
Przez tę ofiarę wszedł do wiecznych przybytków Chrystus-Kapłan "Nowego i Wiecznego Przymierza" Boga z człowiekiem: Przymierza ustanowionego "we Krwi" niepokalanego Baranka. "O ileż bardziej ta Krew, Krew Chrystusa, który Bogu złożył samego siebie jako nieskalaną ofiarę, oczyści nasze sumienia z martwych uczynków, abyśmy służyć mogli Bogu żywemu" - słowa Listu do Hebrajczyków (por. 9,14).  
  
6. Niech więc Eucharystia świadczy wobec wszystkich nas, drodzy bracia i siostry, moi rodacy, o tej miłości, którą Chrystus do końca nas umiłował! Niech oczyszcza nasze sumienia z martwych uczynków (por. tamże).  
Jak nieodzowne jest takie świadectwo! Jak twórcze! Tylko taka miłość "do końca" zdolna jest "oczyszczać sumienia", zdolna jest przezwyciężać w człowieku to wszystko, co należy do dziedzictwa pierworodnego grzechu, o czym liturgia dzisiejsza przypomina w pierwszym czytaniu.  
Musimy się zaś wciąż wyzwalać z tego dziedzictwa. Musimy wyzwalać się z dziedzictwa nienawiści i egoizmu, bo Eucharystia to sakrament miłości Boga do człowieka i człowieka do Boga, a równocześnie jest to sakrament miłości człowieka do człowieka, sakrament, który tworzy wspólnotę. Musimy więc wciąż przezwyciężać w sobie to widzenie świata, które towarzyszy dziejom człowieka od początku, widzenie takie, "jakby Bóg nie istniał" - jakby "nie był Miłością". Słowa z Księgi Rodzaju: "Będziecie jako bogowie" (por. 3,5) łączą się z zaprzeczeniem prawdy o Bogu, który jest Miłością. Łączą się z postawieniem Stwórcy w stan podejrzenia ze strony stworzeń, w stan oskarżenia.  
Jak bliscy bywamy tej pokusy. Jak łatwo zapominamy, że "wszystko jest darem" (por. 1 Kor 4,7). Również i to, co człowiek uważa za dzieło swego geniuszu, również to - u korzenia - jest darem. A nawet cierpienie - gdy spojrzeć na nie przez pryzmat Chrystusowej tajemnicy Odkupienia przez Krzyż - nawet cierpienie nabiera wartości daru, poprzez który "dopełniamy" odkupieńczej ofiary Syna Bożego.  
Wielu ludzi dziś żyje na progu frustracji wywołanych różnymi okolicznościami współczesnej egzystencji - nie tylko zresztą tu, na tej utrudzonej, doświadczonej ziemi - ale także i w klimacie komfortu i użycia, znamiennych dla krajów "postępu" technicznego. Frustracja: poczucie bezsensu życia. Czy jest wyjście z tego stanu ducha? Czy jest dla człowieka jakaś droga? Drogą jest właśnie Ten, który "umiłował do końca". Drogą jest Eucharystia - sakrament tej miłości.  
  
7. Niech Maryja, Matka Kościoła, najbardziej "wrażliwy" świadek tej Chrystusowej miłości aż do końca, pomoże nam wszystkim, niech nam pomoże, drodzy bracia i siostry, wyjść z bezdroży, z manowców, ku którym nieraz zmierza nasze ziemskie bytowanie - niech nam pomoże stanąć przy Tym, który jest Drogą! Jest Drogą, Prawdą i Życiem (por. J 14,6).  
  
Jezus Chrystus: Odkupiciel człowieka.  
Jezus Chrystus: Eucharystia.

**Jan Paweł II**

**Homilia w czasie Mszy Św. połączonej z udzieleniem święceń kapłańskich - Lublin, 9 czerwca 1987**

**1. "Nazwałem was przyjaciółmi" (J 15,15).**  
Dzisiaj na szlaku mojego pielgrzymowania w Ojczyźnie znajduje się Lublin. Raduję się, że znowu mogę być w tym historycznym mieście, z którym pozostawałem związany przez szereg lat pracy na Katolickim Uniwersytecie.

(…)  
Ileż to wspomnień historycznych przychodzi na myśl, gdy jestem w mieście, w którym chrześcijaństwo ma tysiąc lat tradycji, w mieście, które było miejscem unii Polski z Litwą w roku 1569, w mieście, które przeżyło tyle wojen, najazdów i zniszczeń. Ich symbolem jest Majdanek, gdzie miałem okazję zatrzymać się dziś rano z głębokim przejęciem. Wyrażam radość, że Lublin żyje, że się rozwija; powstają w nim nowe dzielnice i nowe kościoły. Wyrażam radość, że jest miastem pięciu wyższych uczelni: Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, Akademii Medycznej, Akademii Rolniczej i Politechniki.  
A jakże tu nie wspomnieć związków Kościoła lubelskiego z prastarym biskupstwem w Krakowie, poprzez archidiakonat lubelski, poprzez Kazimierz i Piotrowin, pamiętający św. Stanisława, biskupa i męczennika. W duchu nawiedzam relikwie Drzewa Krzyża Świętego w bazylice Ojców Dominikanów, dokąd wiele razy udawałem się na modlitwę, a także aby sprawować Mszę św.  
  
2. Dzisiejsza moja posługa w ramach Kongresu Eucharystycznego pozostaje w szczególnie bliskim związku z tajemnicą Eucharystii. Oto mają przyjąć święcenia kapłańskie, prezbiteratu, obecni tutaj diakoni diecezjalni i zakonni z całej Polski.  
W związku z tym szczególniejsze słowa kieruję do wszystkich, którzy tu przybyli z racji ich święceń: do rodziców, do rodzin, do parafii, z których pochodzą neoprezbiterzy, do środowisk, z którymi byli dotąd związani, a także do tych, z którymi zwiążą się w przyszłości poprzez swoje życie i posługę kapłańską.  
"Kapłan - z ludzi wzięty - dla ludzi postanowiony", jak czytamy w Liście do Hebrajczyków (por. 5,1). Stąd też wyrażam radość, że w tym momencie, w którym synowie Kościoła na tej ziemi otrzymują sakrament kapłaństwa, jest tutaj tak licznie zgromadzony cały Lud Boży, pośród którego dojrzewało powołanie kapłańskie dzisiejszych neoprezbiterów. Wymowna jest zwłaszcza obecność wielu młodych, waszych rówieśników i rówieśnic, z którymi zespoliły was wielorakie więzy koleżeństwa, przyjaźni, zainteresowań. Niech za to będą dzięki Chrystusowi - Temu, "który umiłowawszy swoich, do końca ich umiłował" (J 13,1), jak przypomina nam Kongres Eucharystyczny w swej myśli przewodniej.  
  
3. Dzisiaj jest pośrodku nas obecny Chrystus. Chrystus - to znaczy namaszczony, Mesjasz - Ten, który mówi o sobie słowami Księgi Izajasza: "Duch Pana Boga nade mną, bo mnie namaścił" (61,1). Pamiętamy, że od tych właśnie słów Jezus z Nazaretu rozpoczął swe mesjańskie posłannictwo w rodzinnym mieście.  
My wszyscy, cały Lud Boży, mamy udział w tym "namaszczeniu" Mesjasza, które oznacza moc Ducha Świętego. Sakrament chrztu czyni nas uczestnikami posłannictwa Chrystusa, jak to przypomniał Sobór Watykański II. Wiemy też, że już przy chrzcie katechumeni zostają namaszczeni. Stają się w ten sposób uczestnikami Chrystusowego kapłaństwa, które jest "powszechne": wszyscy ochrzczeni są wezwani do składania "duchowych ofiar" (1 P 2,5). Wszystkich Chrystus-Kapłan pragnie zjednoczyć ze swoją odkupieńczą Ofiarą, aby uczynić nas "wiecznym darem dla Ojca".  
Wszyscy też, stając się uczniami Chrystusa, jesteśmy powołani, aby przez to stawać się zarazem "solą ziemi", a także "światłem świata" (por. Mt 5,13-14). W Ewangelii dzisiejszej słyszymy te dwa wspaniałe porównania, które mówią o głębokim znaczeniu powołania chrześcijańskiego.  
  
4. Czyż nie są "solą ziemi" te chrześcijańskie rodziny, wśród których wzrastają powołania kapłańskie czy zakonne? Te zdrowe rodziny, gdzie młodzi czują "smak" ewangelicznej prawdy i życia w duchu tej prawdy!   
Czyż nie są "światłem świata" te wspólnoty Ludu Bożego - parafie i inne środowiska, gdzie "światła... nie stawia się pod korcem, ale na świeczniku, aby świeciło wszystkim" (Mt 5,15): i bliskim, i także dalekim. Bo Chrystus mówi: "Niech świeci wasze światło przed ludźmi" (Mt 5,16). "A światłem tym są dobre uczynki" (tamże): życie zgodne z wiarą!  
Czy nie są "światłem i solą ziemi" ci wierzący, którzy we wszystkich dziedzinach życia, zwłaszcza w środowisku pracy, starają się wprowadzać w czyn zasady Ewangelii, sprawiedliwości, solidarności?  
Waszym zadaniem, drodzy neoprezbiterzy, będzie współpraca ze świeckimi w poczuciu odpowiedzialności za Kościół, za chrześcijański kształt polskiego życia. Trzeba świeckich darzyć zaufaniem. Mają oni, jak uczy Sobór Watykański II, swoje miejsce i zadanie w wykonywaniu potrójnej misji Chrystusa w Kościele. Jest w nich wielki potencjał dobrej woli, kompetencji i gotowości służenia.  
Od was, od kapłanów, którzy wejdą w rok dwutysięczny, w znacznym stopniu zależeć będzie ukształtowanie prawidłowej świadomości zarówno świeckich, jak i kapłanów, aby każdy chrześcijanin był żywą cząstką Kościoła-Ciała Chrystusowego wnoszącą swój trud ofiarnego życia dla wspólnego dobra.  
Najbliższy Synod Biskupów przyniesie Kościołowi w tej dziedzinie zapewne wiele światła.  
  
5. Drodzy neoprezbiterzy! Dziś przystępujecie do ołtarza Eucharystii w Kościele Ludu Bożego na ziemi lubelskiej, ażeby to kapłaństwo "powszechne", które nosicie w sobie jako depozyt chrztu i bierzmowania, stało się - poprzez apostolską posługę biskupa - nowym sakramentem. Ażeby sakrament święceń na waszych młodych duszach wycisnął nowe, niezatarte znamię: pieczęć Ducha Świętego. "Kapłan z ludzi wzięty - dla ludzi postanowiony".  
W swym mesjańskim posłannictwie Chrystus stał się kapłanem Nowego i Wiecznego Przymierza z Bogiem poprzez swoją własną ofiarę. Tę ofiarę złożył Ojcu z siebie samego, ze swego życia i śmierci. Z Ciała, które na krzyżu zostało za nas "wydane" - z Krwi, która została "przelana za grzechy świata" (por.Łk 22,19-20 ).  
Właśnie w ten sposób wypełniły się słowa Ewangelisty: "Do końca nas umiłował".  
Tę swoją własną ofiarę, w przeddzień męki, Chrystus ustanowił sakramentem - Najświętszym Sakramentem Kościoła - w czasie Ostatniej Wieczerzy.  
A szafarstwo tego sakramentu zlecił apostołom oraz wszystkim, którym apostołowie przekazują je z pokolenia na pokolenie. "To czyńcie na moją pamiątkę!" (Łk 22,19)  
Dzisiaj szafarstwo Eucharystii zostaje przekazane wam, drodzy neoprezbiterzy. "To czyńcie na moją pamiątkę".  
  
6. Jesteśmy więc teraz w pośrodku Kościoła, który jest w Lublinie, na ziemi polskiej - i jesteśmy zarazem w wieczerniku.  
Otrzymujecie ten sakrament, ten sam, jaki otrzymali apostołowie podczas Ostatniej Wieczerzy w łączności z Eucharystią, która wtedy została ustanowiona. Stajecie się kapłanami - czyli "szafarzami tajemnic Bożych" (1 Kor 4,1), w szczególności tej tajemnicy największej, którą jest Eucharystia.  
Musicie od tej pory myśleć i mówić o sobie tak jak Apostoł: "Niech świat tak na nas patrzy, jak na sługi Chrystusa" (por. 1 Kor 4,1). Na gruncie przygotowanym w waszych duszach przez kapłaństwo powszechne, które jest udziałem wszystkich ochrzczonych, zostaje zaszczepione kapłaństwo służebne jako sakrament ściśle związany z Eucharystią. Macie oto podjąć tę samą służbę, jaką Chrystus przekazał apostołom w wieczerniku. Wraz z sakramentem święceń, sprawując Eucharystię, macie stale ożywiać w różnych wspólnotach Ludu Bożego świadomość tego "powszechnego kapłaństwa", które jest również królewskim kapłaństwem. Wyraża się bowiem w składaniu "duchowych ofiar" temu Bogu, któremu "służyć" znaczy "królować" (por. Lumen gentium, 36).  
  
7. Służyć Bogu - służyć ludziom: wyzwalać w nich świadomość królewskiego kapłaństwa, owej godności, która właściwa jest człowiekowi jako synowi i córce Boga samego. Człowiekowi, chrześcijaninowi, o którym powiedziano, że jest "drugim Chrystusem".  
Prymas Tysiąclecia w swoich Zapiskach więziennych notuje: "...sprawuję swoje posłannictwo kapłańskie. Nędza moja nie przeszkadza mi - dla Bożego miłosierdzia - usłużyć ludziom dobrami, które świat ma najcenniejsze.  
Tak szedł Chrystus, wzgarda pospólstwa - aż po dzień dzisiejszy. Obszarpany, pobity, ubrudzony błotem ulicznym, oplwany. A jednak to On zbawiał świat... I zbawił go, choć świat natrząsał się ze swego Zbawcy. Jak te dwie drogi idą blisko siebie!  
Nieudolność moją dźwiga łaska sakramentalna; nieudolność Jezusa dźwiga Bóstwo Jego... Niech się świat śmieje, byle dzieło zbawienia było wykonane".  
Tak. Drodzy neoprezbiterzy! Służyć ludziom! Służyć ludziom na tej polskiej ziemi, na której tak potrzebna jest posługa prawdy ewangelicznej: prawdy wyzwalającej każdego człowieka. Jak pisze św. Paweł: "Nie fałszujemy słowa Bożego, lecz okazywaniem prawdy przedstawiamy siebie samych w obliczu Boga osądowi sumienia każdego człowieka" (2 Kor 4,2).   
To mocna nauka! Nauka apostolska. Mocą takiej nauki rośnie Kościół, rozszerza się, dając świadectwo prawdy. A zarazem: rośnie człowiek! Człowiek bowiem rośnie przez "osąd sumienia", rośnie "w obliczu Boga", jak mówi Apostoł. Jakże to aktualne w epoce, w której grozi zamieranie sumień i oddalenie człowieka od tego "Bożego oblicza", które wyzwala wszędzie jego prawdziwą godność.  
Ale, drodzy synowie, aby być wychowawcą sumień, aby prowadzić innych, aby pomagać im dźwigać się z grzechów, nałogów, aby dźwigać "lud upadający", sami musimy być zawsze gotowi stanąć "w obliczu Boga" i "wobec osądu sumienia każdego człowieka". Sami musimy od siebie wymagać. Kapłaństwo jest wymagające. Jest wymagające. Wymaga - i przez to wyzwala.  
Wpatrujcie się w przykłady. Jest ich tak wiele w każdej diecezji, wymienię tylko św. Maksymiliana Marię Kolbego, biskupa Michała Kozala, męczennika z Dachau, którego dane mi będzie podczas tego Kongresu Eucharystycznego wynieść do chwały ołtarzy, a z naszych stron księdza Wojciecha Blaszyńskiego, księdza Jana Balickiego, księdza Aleksandra Fedorowicza, księdza Władysława Korniłowicza, ongiś dyrektora konwiktu księży studentów Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, współzałożyciela dzieła Lasek, służącego niewidomym na ciele i na duszy, a wreszcie współczesnego nam, ofiarnego aż do śmierci księdza Jerzego Popiełuszkę.   
  
8. Imitamini, quod tractatis! Wzywa nas biskup w liturgii świętej. A: quod tractatis? Quod tractatis? Czy nie właśnie tę "miłość", którą Chrystus umiłowawszy swoich na świecie, do końca ich umiłował?  
Wasza służba na tym właśnie polega. Macie służyć godności człowieka, jego wyzwoleniu, macie dźwigać z upadków, z kryzysów, ludzi i środowiska, świadectwem tej właśnie miłości, która jest w Chrystusie, która jest z Chrystusa.  
"Nie głosimy bowiem siebie samych - pisał Apostoł - lecz Chrystusa Jezusa jako Pana, a nas - jako sługi wasze przez Jezusa" (2 Kor 4,5). Trzeba więc, aby Bóg "zabłysnął w naszych sercach" tym światłem, którym jest Chrystus - aby to światło mogło się "odbić" w innych sercach (por. 2 Kor 4,6).  
  
9. Kapłaństwo jest sakramentem społecznym. Jest źródłem szczególnych apostolskich energii - i apostolskich możliwości.  
To wszystko dzisiaj staje się waszym udziałem, neoprezbiterzy. Jako dar dla was - a w was jako dar dla Kościoła, dla tego Kościoła, który jest na ziemi polskiej - i na całej ziemi. Kościół bowiem na każdym miejscu jest misyjny, pozostaje "w stanie misji" - a ten rys misyjny w szczególny sposób jest wpisany w powołanie kapłańskie.  
Więc, uklęknijcie! Więcej, drodzy bracia, upadnijcie na twarz wobec wielkości sakramentu, jaki macie dziś otrzymać "przez włożenie rąk biskupa".  
A jeśli temu, co się ma dokonać na oczach Kościoła na ziemi lubelskiej, towarzyszy wewnętrzny lęk, drżenie młodego serca - to dobrze. Taki lęk wyraża poczucie odpowiedzialności. To dobrze.  
Głęboką prawdę bowiem zawierają słowa Apostoła: "Przechowujemy ten skarb w naczyniach glinianych, aby z Boga była owa przeogromna moc, a nie z nas" (2 Kor 4,7).  
Tak. Z Boga. Nie z nas. Z Boga.   
(…)

**Jan Paweł II**

**Homilia w czasie Mszy Św. beatyfikacyjnej Karoliny Kózkówny - Tarnów, 10 czerwca 1987**

1. "Błogosławieni jesteście" (Mt 5,11).  
Wysłuchaliśmy Chrystusowych słów z Kazania na górze. Jeszcze raz przemówił do nas Mistrz językiem ośmiu błogosławieństw: językiem Dobrej Nowiny. "Błogosławieni jesteście..."  
W tych słowach odczytujemy przeszłość i przyszłość. Naprzód przeszłość. Kościół tarnowski, który w roku ubiegłym dziękował Bogu za dwieście lat swej posługi na tej nadwiślańskiej i podkarpackiej ziemi, odczytuje w orędziu ośmiu błogosławieństw całą swoją z górą tysiącletnią przeszłość na tej ziemi.  
Od przeszło tysiąca lat rozbrzmiewało tutaj to orędzie, padając na glebę ludzkich dusz jak ziarno, które ci sami ludzie rzucali równocześnie w zagony tej ziemi. Czasem ziemi urodzajnej, która wydaje owoc stokrotny, czasem ziemi trudnej, kamienistej, jak w górach, gdzie nie tak łatwo o urodzajny i obfity zbiór.  
Raduję się, że mogę dzisiaj być z wami, aby podjąć donośne wciąż jeszcze echo waszego jubileuszu. Wiem, że odezwał się on żarliwym hymnem wdzięczności w twoim sercu, biskupie i pasterzu Kościoła tarnowskiego, w sercu twoich braci, biskupów i kapłanów, w sercu rodzin zakonnych męskich i żeńskich, w sercu wszystkich, którzy na tej ziemi są "Ludem Bożym" i "królewskim kapłaństwem" (por. 1 P 2,9).  
  
2. Raduję się, że mogę być dzisiaj z wami. Ta ziemia od lat była mi bliska. Wpatrywałem się z podziwem w uroki jej krajobrazu, wędrowałem górskimi pasmami i dolinami wzdłuż potoków. Doznawałem wiele gościnności.  
I jest mi bliski ten Kościół. A chociaż dzisiaj przybywam do was jako pielgrzym ze stolicy św. Piotra w Rzymie, to przez lata byłem tu sąsiadem. I doznawałem dobrego, serdecznego sąsiedztwa.  
Ewangelia, orędzie ośmiu błogosławieństw, czyż nie jest ono od początku wpisane w dzieje waszego Kościoła? Czyż nie głosili tego zbawczego orędzia już ci pierwsi święci pustelnicy znad Dunajca, a potem znad słowackiego Wagu - Świerad i Benedykt u samego początku naszych dziejów?  
A potem Stanisław ze Szczepanowa, biskup, męczennik na stolicy krakowskiej, z którym wiąże się wspólne dziedzictwo wszystkich Polaków.   
A potem jeszcze Kinga, księżna, matka narodu i mniszka w starosądeckim klasztorze św. Klary.  
  
3. Orędzie ośmiu błogosławieństw, siejba Bożej Ewangelii, idzie przez stulecia. W czasie jubileuszu przypomnieliście skrupulatnie wszystkie osoby, miejsca i czasy, poprzez które tchnął w waszych wspólnych dziejach ten sam Duch Prawdy, który objawił się apostołom w dniu Pięćdziesiątnicy pod postacią ognistych języków.  
I to za naszych czasów, w tym stuleciu, jeszcze jeden taki ognisty język Ducha Prawdy, Parakleta, zatrzymał się nad postacią prostej, wiejskiej dziewczyny: "Bóg wybrał właśnie to, (...) co niemocne, aby mocnych poniżyć, aby zawstydzić mędrców" (por. 1 Kor 1,27).  
Czyż święci są po to, ażeby zawstydzać? Tak. Mogą być i po to. Czasem konieczny jest taki zbawczy wstyd, ażeby zobaczyć człowieka w całej prawdzie. Potrzebny jest, ażeby odkryć lub odkryć na nowo właściwą hierarchię wartości. Potrzebny jest nam wszystkim, starym i młodym. Chociaż ta młodziutka córka Kościoła tarnowskiego, którą od dzisiaj będziemy zwać błogosławioną, swoim życiem i śmiercią mówi przede wszystkim do młodych. Do chłopców i dziewcząt. Do mężczyzn i kobiet.   
Mówi o wielkiej godności kobiety: o godności ludzkiej osoby. O godności ciała, które wprawdzie na tym świecie podlega śmierci, jest zniszczalne, jak i jej młode ciało uległo śmierci ze strony zabójcy, ale nosi w sobie to ludzkie ciało zapis nieśmiertelności, jaką człowiek ma osiągnąć w Bogu wiecznym i żywym, osiągnąć przez Chrystusa.  
Tak więc święci są po to, ażeby świadczyć o wielkiej godności człowieka. Świadczyć o Chrystusie ukrzyżowanym i zmartwychwstałym "dla nas i dla naszego zbawienia", to znaczy równocześnie świadczyć o tej godności, jaką człowiek ma wobec Boga. Świadczyć o tym powołaniu, jakie człowiek ma w Chrystusie.  
  
4. Karolina Kózkówna była świadoma tej godności. Świadoma tego powołania.  
Żyła z tą świadomością i dojrzewała w niej. Z tą świadomością oddała wreszcie swoje młode życie, kiedy trzeba było je oddać, aby obronić swą kobiecą godność. Aby obronić godność polskiej, chłopskiej dziewczyny. "Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądają" (por. Mt 5,8).   
Tak to orędzie ośmiu błogosławieństw wpisuje się nowymi zgłoskami w dzieje Kościoła tarnowskiego, w dzieje tego ludu, który od pokoleń - i bez względu na historyczne krzywdy i upokorzenia - przechowywał w sobie świadomość, że jest świętym Ludem Bożym, ludem odkupionym za cenę krwi Syna Bożego, królewskim kapłaństwem.  
Tam, wpośród równinnych lasów, w pobliżu miejscowości Wał-Ruda, zdaje się trwać ta wasza rodaczka, córka ludu, "gwiazda ludu", i świadczyć o niezniszczalnej przynależności człowieka do Boga samego. "Człowiek bowiem jest Chrystusowy - a Chrystus Boży" (por. 1 Kor 3,23).  
5. Liturgia dzisiejszej beatyfikacji, a zwłaszcza psalm responsoryjny, pozwala nam niejako odczytać poszczególne momenty tego świadectwa. Tego męczeństwa.  
Czyż to nie ona tak mówi, ona, Karolina? "Zachowaj mnie, Boże, bo chronię się u Ciebie, mówię Panu: "Tyś jest Panem moim"" (Ps 16,1-2).  
Czyż to nie ona mówi poprzez słowa Psalmisty? W momencie straszliwego zagrożenia ze strony drugiego człowieka, wyposażonego w środki przemocy, chroni się do Boga. A okrzyk "Tyś Panem moim" oznacza: nie zapanuje nade mną brudna przemoc, bo Ty jesteś źródłem mej mocy - w słabości. Ty, jedyny Pan mojej duszy i mego ciała, mój Stwórca i Odkupiciel mego życia i mojej śmierci. Ty, Bóg mojego serca, z którym nie rozstaje się moja pamięć i moje sumienie.  
"Zawsze stawiam sobie Pana przed oczy. On jest po mojej prawicy, nic mnie nie zachwieje. Bo serce napomina mnie nawet nocą" (Ps 16,8.7). Tak Psalmista. I tak Karolina w momencie śmiertelnej próby wiary, czystości i męstwa.  
Jakbyśmy szli po śladach ucieczki tej dziewczyny, opierającej się zbrojnemu napastnikowi, szukającej ścieżek, na których mogłaby pośród tego rodzimego lasu w pobliżu jej wsi, ocalić życie i godność. "Ty ścieżkę życia mi ukazujesz" (por. Ps 16,11).  
Ścieżka życia. Na tej ścieżce ucieczki został zadany ostatni, zabójczy cios. Karolina nie ocaliła życia doczesnego. Znalazła śmierć. Oddała to życie, aby zyskać życie z Chrystusem w Bogu.  
  
6. W Chrystusie bowiem, wraz z sakramentem chrztu, który otrzymała w kościele parafialnym w Radłowie, zaczęło się jej nowe życie.  
I oto, padając pod ręką napastnika, Karolina daje ostatnie na tej ziemi świadectwo temu życiu, które jest w niej. Śmierć cielesna go nie zniszczy. Śmierć oznacza nowy początek tego życia, które jest z Boga, które staje się naszym udziałem przez Chrystusa, za sprawą Jego śmierci i zmartwychwstania.  
Ginie więc Karolina. Jej martwe ciało dziewczęce pozostaje wśród leśnego poszycia. A śmierć niewinnej zdaje się odtąd głosić ze szczególną mocą tę prawdę, którą wypowiada Psalmista:  
"Pan jest moim dziedzictwem, Pan jest moim przeznaczeniem. To On mój los zabezpiecza" (por. Ps 16,5).  
Tak. Karolina porzucona wśród lasu rudziańskiego jest bezpieczna. Jest w rękach Boga, który jest Bogiem życia.  
I męczennica woła wraz z Psalmistą: "Błogosławię Pana". Dziecko prostych rodziców, dziecko tej nadwiślańskiej ziemi, "gwiazdo" twojego ludu, dziś Kościół podejmuje to wołanie twojej duszy, wołanie bez słów - i nazywa ciebie błogosławioną!  
Chrystus stał się twoją "mądrością od Boga i sprawiedliwością, i uświęceniem, i odkupieniem" (1 Kor 1,30). Stał się twoją mocą.  
Dziękujemy Chrystusowi za tę moc, jaką objawił w twoim czystym życiu i w twojej męczeńskiej śmierci.  
  
7. "Przypatrzmy się, bracia, powołaniu naszemu!" (1 Kor 1,26) Tak pisze apostoł Paweł do Koryntian, a ja dziś te jego słowa powtarzam do was, tu zgromadzonych.  
Przybyliście z różnych stron tej rozległej diecezji, która ma swoje centrum w historycznym mieście Tarnowie. Stajecie razem ze mną wobec wymowy tego młodego dziewczęcego życia Karoliny Kózkówny i tej męczeńskiej śmierci.  
Przypatrzcie się, drodzy bracia i siostry, powołaniu waszemu. Wy, drodzy bracia i siostry, do których mówię:  
robotnicy; rzemieślnicy reprezentowani tu przez organizacje cechowe; wy, byli więźniowie Oświęcimia (stąd, z tarnowskiego więzienia, wyruszył pierwszy transport do oświęcimskiego obozu); wy, przedstawiciele Skalnego Podhala, zrzeszeni w kole jego przyjaciół; wy, kombatanci, zwłaszcza ze Szczawy; młodzieży oazowa i członkowie ruchu "Światło-Życie"; harcerki i harcerze; bracia pielgrzymi z Węgier; bracia Słowacy i Czesi, przybysze z Moraw; rodacy z Ameryki, którzy w tym doniosłym momencie stanęliście na ziemi waszego pochodzenia, w starym kraju; pielgrzymi z archidiecezji krakowskiej, a także diecezji katowickiej, kieleckiej, sandomierskiej, radomskiej, przemyskiej i archidiecezji w Lubaczowie.  
Wszyscy, skądkolwiek przybywacie. Wszyscy, którzy tutaj jesteście. Przypatrzcie się powołaniu waszemu.  
  
8. W sposób szczególny pragnę się zwrócić w dniu beatyfikacji tej córki polskiej wsi z początku naszego stulecia, do tych, których powołaniem życiowym - również i dzisiaj, przy końcu tego wieku - jest życie wiejskie i praca na roli. Do polskich chłopów obecnych tu poprzez ich delegacje z całego kraju.  
Jakże to znamienne, że w nauczaniu o królestwie Bożym Chrystus posługiwał się analogią i obrazami zaczerpniętymi z życia natury i wyrastającej z niego - poprzez działanie człowieka - kultury rolniczej. I w ten też sposób pokazał, jak bardzo Stworzenie i Odkupienie wyrastają z tego samego źródła: ze stwórczej i odkupieńczej miłości Boga. Jak to, co zostało zawarte w Stworzeniu, dochodzi - pomimo grzechu człowieka - do swojej pełni w Odkupieniu.  
"Ja jestem prawdziwym krzewem winnym, a Ojciec mój jest tym, który uprawia" - rolnikiem - mówiły dawniejsze tłumaczenia (por. J 15,1). "Wy jesteście latoroślami" (por. J 15,5).  
"Z królestwem Bożym dzieje się tak, jak gdyby ktoś nasienie wrzucił w ziemię" (Mk 4,26).  
Sama śmierć i zmartwychwstanie Chrystusa, a także uwarunkowane i kształtowane przez nie życie wewnętrzne człowieka, życie wieczne człowieka, znajduje swoją przekonywającą ilustrację w świecie natury, w waszym codziennym doświadczeniu.  
"Jeżeli ziarno pszenicy wpadłszy w ziemię nie obumrze, zostanie tylko samo, ale jeżeli obumrze, przynosi plon obfity" (J 12,24).  
W ten sposób ziemia i ten, który ją uprawia, jego praca, stają się szczególnym obrazem Boga i kluczem do zrozumienia Jego królestwa. I to jest także potwierdzeniem pośrednim, ale ogromnie głębokim, godności pracy na roli. Pomyślmy, że dla zrozumienia Ewangelii, dla zrozumienia, czym jest królestwo Boże i życie wieczne, kim jest sam Chrystus, trzeba znać rolnictwo i pasterstwo. Trzeba wiedzieć, co to jest owczarnia i pasterz. Czym jest ziarno i ziemia uprawna. Kim jest siewca, jaka jest rola ziemi żyznej, wiatru i deszczu.  
To od strony języka i obrazów, od strony zrozumienia Ewangelii. Ale rolnictwo to przecież chleb. Ten chleb, z którego żyje człowiek. Nie samym chlebem on żyje, ale przecież żeby człowiek żył, musi mieć chleb. Dlatego tak bardzo leży nam na sercu, by tego chleba nie brakowało nikomu na naszym globie, a brakuje; leży nam na sercu, by go nie brakowało w naszej Ojczyźnie.  
Jest to ten sam chleb, który Chrystus "w dzień przed męką wziął w swoje święte i czcigodne ręce i dzięki składając Bogu swojemu wszechmogącemu, błogosławił, łamał i rozdawał swoim uczniom, mówiąc: Bierzcie i jedzcie z tego wszyscy - to jest bowiem Ciało moje, które za was będzie wydane".  
Człowiek potrzebuje więc chleba. Zarówno tego, który jest "owocem ziemi i pracy rąk ludzkich", jak i tego, który "z nieba zstępuje i życie daje światu" (J 6,33).  
  
9. Jako gość i uczestnik II Krajowego Kongresu Eucharystycznego w Polsce, przychodzę, by razem z moimi rodakami modlić się w Tarnowie: "Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj". Nie przybywam jako znawca rolnictwa, nie przynoszę w tej dziedzinie żadnych rozwiązań. Pragnę się znaleźć niejako na śladach duszpasterstwa polskiej wsi, polskiego rolnika. Dzielić wasze troski i niepokoje. Przypomnieć i potwierdzić stosunek Kościoła do was.  
Wszyscy są zgodni na całym świecie, że brak chleba, tam gdzie zachodzi, jest skandalem. Wszyscy na naszej ziemi są zgodni, że nie powinno, nie może brakować na niej chleba.  
Równocześnie wiadomo, że polska wieś współczesna w wyniku dramatycznych doświadczeń, jakie stały się jej udziałem, przeżywa wieloraki kryzys gospodarczy i moralny.  
Jakżeż łatwo byłoby wymieniać błędy popełnione w przeszłości i te, które wciąż trwają i świadczą o niedowartościowaniu rolnictwa, które stało się terenem nieprzemyślanych eksperymentów, braku zaufania, a nawet dyskryminacji.  
A rolnicy to przecież nie tylko ci, którzy karmią, ale także ci, którzy stanowią element stałości i trwania. Jakże tu, w Tarnowie, nie zacytować wielkiego przywódcy polskiego ludu i męża stanu, Wincentego Witosa, syna tej ziemi. Pisał on: "Któż siłę Państwa i niezawodną nigdy ostoję ma stanowić?! Dla mnie odpowiedź narzucała się sama: Świadomi, niezależni, zadowoleni chłopi polscy, gdyż tacy są gotowi oddać zdrowie i życie za każdą skibę ojczystej ziemi, a cóż dopiero w obronie całości Ojczyzny. Trzeba jednak nie tylko starać się na chłopach tych oprzeć przyszłość, ale ich wierność i przywiązanie do Państwa za wszelką cenę zdobyć, a gdy się zdobędzie, na zawsze utrzymać i utrwalić" (Moje wspomnienia).  
Przytoczone słowa Wincentego Witosa wyznaczają nie tylko drogę polskim chłopom, ale również tym wszystkim, którzy są odpowiedzialni za organizację życia społeczno-gospodarczego polskiej wsi.  
W takim też duchu, zgodnym z polską tradycją, zostały zawarte w ostatnich czasach porozumienia rzeszowsko-ustrzyckie w sprawie rolnictwa (z dnia 18 i 20 lutego 1981 roku), w których rolnicy próbowali znaleźć wspólnie z władzami rozwiązanie wielu bolesnych problemów. Wydaje się, że w obecnych czasach układy te nie tylko nie powinny być przemilczane, w każdym razie papież nie może o tym milczeć, nawet gdyby nie był Polakiem, a tym bardziej papież-Polak. Wydaje się więc, że układy te powinny znaleźć swoją pełną realizację.  
Niechże rolnictwo polskie wyjdzie z wielokrotnego zagrożenia i przestanie być skazane tylko na walkę o przetrwanie. Niech doznaje wszechstronnej pomocy ze strony państwa. Wiele zniekształceń życia wiejskiego znajduje swe źródło w podrzędnym statusie rolnika jako pracownika i jako obywatela. Dlatego też model chłopa, lub chłopa-robotnika pracującego z małym skutkiem a ponad siły, winien być zastąpiony modelem wydajnego i niezależnego producenta, świadomego i umiejącego korzystać, nie gorzej niż inni, z dóbr kultury, i zdolnego do jej pomnażania.  
A teraz już nie cytat z Witosa, ale z Norwida. "Podnoszenie ludowych natchnień do potęgi przenikającej i ogarniającej Ludzkość całą - podnoszenie ludowego do Ludzkości (...) - winno dokonywać się, zdaniem Norwida - przez wewnętrzny rozwój dojrzałości..." (Promethidion).  
Trzeba przyznać, że Polska, że południowa Polska jest wciąż żywym źródłem kultury. Pracują tutaj setki "twórców ludowych". Pragnę im i wszystkim innym dodać ducha i zwrócić w ich pracy uwagę na więź między kulturą duchową a religią. O głębi tego powołania myślał Norwid, gdy pisał, że rolnik "jedną ręką szuka dla nas chleba, drugą zdrój świeżych myśli wydobywa z nieba" (Cyprian Kamil Norwid, Pismo).  
Bardzo dziękuję za te oklaski dla Norwida. Wiele doznał cierpienia w życiu, i wygnania. Raduję się, że dzisiaj oklaskuje go polski świat rolniczy, na równi z Wincentym Witosem, za jego mądrość, za jego wielką, chrześcijańską, ojczystą, narodową mądrość.  
Duszpasterstwo rolników niech idzie i rozwija się w tym właśnie kierunku, formując uczestników rolniczych wspólnot duszpasterskich i wypracowując coraz głębsze formy życia wewnętrznego, które ukazywać będą trud życia rolniczego jako realizację woli Boga i codziennej powinności człowieka, jako powołanie.  
  
10. "Przypatrzcie się, bracia, powołaniu waszemu".  
W kontekście tego jubileuszu, jaki przeżywa Kościół tarnowski, dane mi jest dzisiaj sprawować tę zbawczą posługę słowa Bożego i Eucharystii.   
Poprzez postać Karoliny, błogosławionej córki tego Kościoła, przypatrujcie się, bracia i siostry, powołaniu waszemu poprzez wszystkie pokolenia, które Boża Opatrzność związała z waszą ziemią nadwiślańską, podkarpacką, równinną, podgórską i górzystą... z tą piękną ziemią. Z tą trudną ziemią.  
Ziemia ta przyjęła w siebie ewangeliczne orędzie ośmiu błogosławieństw jako światło Bożego przeznaczenia człowieka. Jako światło tego dziedzictwa, które jest naszym udziałem w Jezusie Chrystusie.   
"Błogosławieni ubodzy w duchu... błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości... błogosławieni miłosierni... czystego serca... ci, którzy czynią pokój... ci, którzy cierpią prześladowanie dla sprawiedliwości, albowiem oni miłosierdzia dostąpią... oni Boga oglądać będą... oni będą nazwani synami Bożymi... do nich należy królestwo niebieskie" (por. Mt 5,3- 10).  
"Królewski szczep Piastowy" (Maria Konopnicka, Rota): synowie i córki tego szczepu, tu od Wisły do Karpat, trwajcie przy tym dziedzictwie! Do Was należy królestwo niebieskie!  
Trwajcie, jak trwały pokolenia.  
Jak święci pustelnicy nad Dunajcem, jak Stanisław biskup, który "żyje pod mieczem", jak Karolina, która w naszym stuleciu dała świadectwo Chrystusowi: świadectwo życia przez śmierć.  
Trwajcie przy tym świętym dziedzictwie.  
Do was należy... królestwo niebieskie. Amen.   
  
[Na zakończenie Mszy św. Jan Paweł II powiedział:]   
  
Drodzy bracia i siostry! Wszyscy pielgrzymi diecezji tarnowskiej i diecezji sąsiednich, wszyscy wyznawcy Chrystusa, synowie i córki zarówno Kościoła łacińskiego, jak też i żyjący wśród nas bracia Kościoła wschodniego, wszyscy zgromadzeni tutaj rolnicy.  
Przybyłem na jubileusz, a jubileusz to znaczy radować się. Pan Jezus powiedział: "Przyjdę do was, ażeby radość wasza była pełna". Jako sługa Chrystusa pragnę, ażeby i radość Kościoła tarnowskiego była pełna i dlatego z okazji dwusetnej rocznicy istnienia diecezji, na prośbę kardynała metropolity krakowskiego i w imieniu całej prowincji kościelnej, po uzgodnieniu z odpowiedzialnymi dykasteriami Stolicy Apostolskiej, przyznaję w dniu dzisiejszym tytuł arcybiskupa waszemu pasterzowi. Jest to tytuł złączony z jego osobą jako biskupa tarnowskiego, po dwudziestu pięciu latach pasterzowania w tej diecezji, a także dla podkreślenia szczególnej służby Kościołowi powszechnemu, zwłaszcza na polu misji - wielu kapłanów i wiele sióstr zakonnych z tej diecezji pracuje na misjach, imię Kościoła tarnowskiego jest na misjach dobrze znane - oraz w uznaniu służby, jaką wasz biskup, biskup tarnowski, arcybiskup Jerzy Ablewicz spełniał wielokrotnie wobec Stolicy Apostolskiej. Szczęść Boże!

**Homilia w czasie Mszy Św. odprawionej w katedrze wawelskiej - Kraków, 10 czerwca 1987**

1. Ave Crux...  
Bądź pozdrowiony Krzyżu Chrystusa!  
Kiedy na górze w Galilei Pan mówi do apostołów: "Dana Mi jest wszelka władza w niebie i na ziemi" (Mt 28,18), wówczas nasza myśl i serce zwraca się do Krzyża.  
To w Krzyżu jest Ci dana, o Chryste, "wszelka władza", taka władza, jakiej nikt inny nie ma w dziejach świata.  
To w Krzyżu jest moc Odkupienia człowieka, w imię której apostołowie słyszą: Idźcie... nauczajcie wszystkie narody.  
To w Krzyżu Chrystusa Bóg Trójjedyny: Ojciec, Syn i Duch Święty stał się życiem dusz nieśmiertelnych. A początek tego życia stanowi chrzest.  
To w Krzyżu, w tym - po ludzku znaku hańby - stałeś się, o Chryste, Pasterzem naszych dusz i Panem dziejów.  
Bądź pozdrowiony Krzyżu Chrystusa! Ave Crux.  
  
2. W Krzyżu "poznaliśmy miłość" (1 J 3,16), tę miłość aż "do końca". Tę miłość, którą cały Kościół w Polsce rozważa w dniach Kongresu Eucharystycznego.  
Tę miłość, którą Jadwiga, błogosławiona nasza królowa, poznała tu: przy tym krzyżu.  
"Bądź pozdrowiony krzyżu wawelski, krzyżu Jadwigi!"  
Jesteśmy złączeni z tą naszą wielką monarchinią właśnie przez ten wawelski krzyż, pod którym obecnie zostały złożone relikwie Błogosławionej. Mają one tutaj sprawować jakby ciągłą, milczącą liturgię podniesienia krzyża. Podniesienie relikwii królowej Jadwigi - podniesienie przez krzyż.  
Tu, na tym miejscu, Jadwiga poznała, jaką władzę ma Ukrzyżowany "na niebie i na ziemi". Poznała wiarą. Poznała sercem. Objawiła jej się tutaj Miłość, która jest większa niż jakakolwiek ludzka miłość.  
Na krzyżu Chrystus "oddał za nas życie swoje" (1 J 3,16). Czy ty także, młoda królowo Polski, Andegawenko, nie powinnaś "oddać życia za braci"?  
  
3. W katedrze wawelskiej znajduje się miejsce wielkiego zwycięstwa Chrystusa w sercu ludzkim.  
Czy ty także, Jadwigo, nie powinnaś "oddać" swojej miłości za tę Miłość?  
Jak może w tobie "trwać miłość Boga" (por. 1 J 3,17), gdybyś zamknęła twoje serce do samej tylko "ludzkiej miłości?" Tej miłości pięknej, żywionej od dziecka - miłości, do której po ludzku miałabyś prawo, która mogła stać się twoją życiową drogą i powołaniem...  
A jednak...  
Co ci mówi ten Chrystus z wysokości swojego wawelskiego krzyża? Przedziwna jest Jego "władza" nad sercem człowieka. Skąd się bierze ta władza? Jaką ma moc, On, wyniszczony, skazany na swoją krzyżową agonię na tylu miejscach świata? Poprzez tę agonię, poprzez wyniszczenie, poprzez obraz skrajnej słabości, hańby i nędzy, przemawia moc: jest to moc miłości "aż do końca".  
4. Jadwigo, ty jeszcze nie umiłowałaś "aż do końca". Kres twojej miłości leży dalej, poza granicami tego, co tutaj, na zamek wawelski, na polski tron, przyniosło twoje dziewczęce serce.  
Kres twojej miłości leży dalej. Bóg cię postawił w pośrodku ludów i narodów. Powołał cię, abyś ogarnęła swym sercem ich losy, ich dążenia, ich zmagania. Abyś odgadła Boże zamiary w stosunku do Polski, do Litwy, do ziem ruskich.  
Chrystus, którego krzyżowa agonia została utrwalona w wawelskim krucyfiksie, to Ten sam, który powiedział do apostołów: "Idźcie na cały świat, nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego" (por.Mt 28,19 ).  
Powiedział, sięgając do kresu czasów. Sięgając poprzez dzieje ludów i narodów. Powiedział w mocy tej miłości, która idzie z każdym człowiekiem przez dzieje - aż do końca.  
Jadwigo, odpowiedz tej miłości!  
  
5. Czcigodni i drodzy bracia i siostry, uczestnicy eucharystycznej liturgii, jaką dane mi jest dzisiaj sprawować przy krzyżu wawelskim i przy relikwiach bł. Jadwigi, naszej wielkiej królowej i matki ludów.  
To miejsce, na którym się spotykamy, przemawiało do całych pokoleń. Zaklęta w nim jest najgłębsza i najrdzenniejsza treść Ewangelii, wpisana w dzieje naszej Ojczyzny przed sześciuset laty. Bardzo, bardzo pragnąłem być tutaj właśnie w tym roku - 1987, kiedy nasi bracia Litwini, współtwórcy swoich i naszych dziejów obchodzą w Wilnie i całym kraju sześćsetną rocznicę chrztu swego narodu.  
Skoro nie jest mi dane w tym jubileuszowym roku być pośród nich, modlić się na ich ziemi, w ich języku - tym bardziej dziękuję Bożej Opatrzności za to, że mogę stanąć przy krzyżu wawelskim i zatrzymać się przy sercu naszej królowej, bł. Jadwigi. A ponadto: przecież tutaj, na zamku królewskim, przyszedł na świat św. Kazimierz. Patron Litwy, który swe młode życie zakończył w Grodnie. W tej katedrze się modlił. W Krakowie żył również i budował swoim życiem współczesnych, świątobliwy zakonnik Michał Giedroyć, szczególny miłośnik Chrystusowego Krzyża.  
  
6. Wiele skarbów kryje w sobie katedra wawelska. Dane mi było przez szereg lat być jej gospodarzem i pierwszym sługą. Wśród tych skarbów krzyż królowej Jadwigi pozostaje miejscem szczególnego świadectwa.  
Strzeżcie tego skarbu w sposób szczególny, tak jak strzegły pokolenia. Zwracam się do wszystkich krakowian, przede wszystkim do mego następcy na stolicy św. Stanisława oraz do czcigodnej kapituły metropolitalnej. Na ręce dziekana i prepozyta tej katedralnej kapituły, drogiego biskupa Juliana, składam to moje dzisiejsze wyznanie przy krzyżu wawelskim i przy sercu Błogosławionej.  
Dziękuję kapitule krakowskiej za całe wieki troski o to wielkie sanktuarium Kościoła i narodu! Dziękuję za troskę o samą biskupią stolicę, ilekroć zostawała osierocona. Dziękuję za tyle dowodów kapłańskiej gorliwości. Czyż mogę nie wspomnieć tutaj - wśród tylu drogich mi postaci - przynajmniej tego jednego, któremu tak wiele zawdzięczałem od najmłodszych lat: śp. księdza infułata Kazimierza Figlewicza, wielkiego miłośnika tej właśnie królewskiej katedry i tego w niej miejsca niezwykłego, jakim jest wawelski krucyfiks Jadwigi.  
  
7. Kiedy zaś na tym miejscu się znajdujemy, wówczas w sposób szczególny unaocznia się i to jeszcze wielkie dzieło Jadwigi, którym jest uczelnia teologiczna, przez wiele wieków Wydział Teologiczny Uniwersytetu Jagiellońskiego, w ostatnich czasach - odbudowana jako Akademia Papieska.  
Nie trzeba chyba jeszcze dłużej udowadniać, że ta uczelnia świadczy o naszych dziejach, należy do dziedzictwa Kościoła i polskiej kultury. Czy może jej nie być w Krakowie?  
  
8. "My wiemy, że przeszliśmy ze śmierci do życia, bo miłujemy braci, kto... nie miłuje, trwa w śmierci" (1 J 3,14).  
Tak. Wiemy. Wiedziała o tym nasza królowa Jadwiga, błogosławiona - i wiedzę tę ugruntowała w dziejach narodu. W dziejach dusz polskich.  
Taka była zawsze - i taką pozostała wymowa wawelskiego krzyża. I taka jest wymowa każdego krzyża na całej ziemi. Każdego krucyfiksu. Bądź pozdrowiony Krzyżu Chrystusa!  
Gdziekolwiek znajduje się twój znak, Chrystus daje świadectwo swojej Paschy: owego "przejścia ze śmierci do życia". I daje świadectwo miłości, która jest mocą życia - miłości, która zwycięża śmierć.  
Bądź pozdrowiony Krzyżu, gdziekolwiek się znajdujesz, w polach, przy drogach, na miejscach, gdzie ludzie cierpią i konają... na miejscach, gdzie pracują, kształcą się i tworzą...  
Na każdym miejscu, na piersi każdego człowieka, mężczyzny czy kobiety, chłopca czy dziewczyny... i w każdym ludzkim sercu, tak jak w sercu Jadwigi, Pani Wawelskiej.  
  
Bądź pozdrowiony Krzyżu Chrystusa.  
Ave Crux!

**Jan Paweł II**

**Homilia w czasie liturgii słowa skierowana do ludzi morza - Gdynia, 11 czerwca 1987**

1. Benedicite maria et flumina, Domino. "Błogosławcie Pana morza i rzeki. Błogosław Pana wszystka ziemio" (por. Dn 3,78.74).   
  
Trzeba, ażeby na tym miejscu odezwał się kantyk całego stworzenia, które oddaje chwałę Stwórcy. Trzeba, ażeby przemówiły głosem chwały rzeki i morze.  
A przede wszystkim ta rzeka, która nieopodal stąd kończy swój bieg, uchodząc do Bałtyku. Wisła - rzeka wszystkich ziem polskich, rzeka naszych dziejów. Od stuleci - zanim jeszcze imię Polski pojawiło się w annałach historii - ona już toczyła swoje wody od Karpat, od śląskich Beskidów, gdzie ma swe źródła, aż dotąd. Rzeka, milczący świadek życia pokoleń, ich rodzenia się i umierania. Ich twórczych wysiłków związanych z gruntowaniem wszystkiego, co Polskę stanowi. Ich zmagań, czasem zmagań na śmierć i życie, ażeby utrzymać i zabezpieczyć to, co ojczyste, co jest wspólnym dorobkiem i wspólnym dziedzictwem. Wisła...  
Bądź błogosławiona, rzeko! Ucz nas twoją wiernością dla naszej ziemi błogosławić Ojca, który jest w niebie.  
  
2. I bądź błogosławione ty, morze, które jesteś przeznaczeniem Wisły, naszej rzeki - tak jak królestwo Boże jest przeznaczeniem ludzi żyjących na tej ziemi.  
Morze... Przemawia ono do człowieka szczególną mową. Jest to naprzód mowa bezkresu. Oto od ujścia Wisły otwiera się dal, wyznaczona taflą Bałtyku, bezkresna dal, której końca oko ludzkie nie dosięga.  
Ogrom wody jakby bardziej jednolity od obszarów ziemi. Obszar nie zamieszkany i niemieszkalny, a równocześnie obszar szeroko otwarty, który człowieka przyzywa. Przyzywa ludzi. Przyzywa narody. Ci, którzy idą za tym wezwaniem, nazywają się ludźmi morza. Nasz naród niejednokrotnie w historii rozliczał się z tego wyzwania: czy poszedł za nim? Czy dostatecznie na nie odpowiadał? Czy szukał w nim zabezpieczenia swego bytu i swoich praw wśród wszystkich narodów globu?  
  
3. Oto bowiem poprzez tę dal, która się otwiera przed oczyma człowieka stojącego na brzegu, z kolei przed oczyma żeglarza wśród morskich przestrzeni, prowadzi droga do wielu na świecie miejsc, do krajów i kontynentów. Do wielu ludów i narodów.  
Wezwanie mórz spotyka się z losami wszystkich ziem zamieszkanych. Nie tylko rozdziela te ziemie i utrzymuje w oddali, w odległości - ale także łączy.  
Tak. Morze mówi człowiekowi o potrzebie szukania się nawzajem. O potrzebie spotkania i współpracy. O potrzebie solidarności. Międzyludzkiej i międzynarodowej.  
Jakże doniosły jest fakt, że to właśnie słowo "solidarność" zostało wypowiedziane tutaj, nad polskim morzem. Że zostało wypowiedziane w nowy sposób, który równocześnie potwierdza jego odwieczną treść.  
Czyż przyszłość człowieka na całej ziemi, pośród wszystkich lądów i mórz nie przemawia za potrzebą tej właśnie treści? Czy świat - wielka i stale rosnąca rodzina ludzka - może trwać i rozwijać się wśród rosnących przeciwieństw Zachodu względem Wschodu? Północy względem Południa? Atak właśnie jest podzielony i zróżnicowany nasz współczesny świat.  
Czy przyszłość, lepsza przyszłość, może wyrosnąć z narastania różnic i przeciwieństw na drodze wzajemnej walki? Walki systemu przeciw systemowi, narodu przeciw narodowi - wreszcie: człowieka przeciw człowiekowi!  
W imię przyszłości człowieka i ludzkości trzeba było wypowiedzieć to słowo "solidarność". Dziś płynie ono szeroką falą poprzez świat, który rozumie, że nie możemy żyć wedle zasady: "wszyscy przeciw wszystkim", ale tylko wedle zasady: "wszyscy z wszystkimi", "wszyscy dla wszystkich".   
  
4. To słowo zostało wypowiedziane tutaj, w nowy sposób i w nowym kontekście. I świat nie może o tym zapomnieć. To słowo jest waszą chlubą, ludzie polskiego morza. Ludzie Gdańska i Gdyni, Trójmiasta, którzy żywo macie w pamięci wydarzenia lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych. Nie możemy w świecie współczesnym iść dalej naprzód, popędzani imperatywem zawrotnych zbrojeń, bo to oznacza perspektywę wojen i samozniszczenia. Właśnie: nie tylko wzajemnego zniszczenia. Zbiorowego samozniszczenia.  
I nie możemy iść dalej naprzód - nie może być mowy o żadnym postępie, jeżeli w imię społecznej solidarności nie będą respektowane do końca prawa każdego człowieka. Jeżeli nie znajdzie się w życiu społecznym dość przestrzeni dla jego talentów i inicjatywy. A nade wszystko dla jego pracy.  
Tu, nad brzegiem Bałtyku, wypowiadam więc i ja to słowo, tę nazwę "solidarność", ponieważ należy ono do stałego przesłania społecznej nauki Kościoła. W tym duchu przemawiali Ojcowie i teologowie. Stąd się zrodziły encykliki społeczne ostatniego stulecia, a w czasach ostatnich nauczanie Soboru oraz obu współczesnych papieży, Jana i Pawła, między innymi również Janowa encyklika o pokoju Pacem in terris.  
Solidarność musi iść przed walką. Wówczas ludzkość może przetrwać. I może przetrwać i rozwijać się każdy naród w wielkiej ludzkiej rodzinie. Bo co to znaczy solidarność? Solidarność to znaczy sposób bytowania wielości ludzkiej, na przykład narodu, w jedności, w uszanowaniu wszystkich różnic, wszystkich odmienności, jakie pomiędzy ludźmi zachodzą, a więc jedność w wielości, a więc pluralizm, to wszystko mieści się w pojęciu solidarności. Sposób bytowania ludzkiej wielości mniejszej lub większej, całej ludzkości, poszczególnego narodu, bytowania w jedności godnej człowieka.  
Powiedziałem: solidarność musi iść przed walką. Dopowiem: solidarność również wyzwala walkę. Ale nie jest to nigdy walka przeciw drugiemu. Walka, która traktuje człowieka jako wroga i nieprzyjaciela - i dąży do jego zniszczenia. Jest to walka o człowieka, o jego prawa, o jego prawdziwy postęp: walka o dojrzalszy kształt życia ludzkiego. Wtedy bowiem to życie ludzkie na ziemi staje się "bardziej ludzkie", kiedy rządzi się prawdą, wolnością, sprawiedliwością i miłością.  
Kiedy przed rokiem byłem w Indiach, podszedł do mnie niespodziewanie wnuk wielkiego Mahatmy Gandhiego i powiedział mi: "Dziękujemy ci za twoją Ojczyznę, za Polskę". Dlaczego tak powiedział wnuk niestrudzonego obrońcy praw człowieka i niepodległości swojego olbrzymiego narodu? Nie pytałem o wyjaśnienie, nie zdążyłem nawet w tłumie. Jednakże czuję potrzebę podzielenia się tymi słowami z wszystkimi w Polsce - one są do nas wszystkich powiedziane - a zwłaszcza z wami, ludźmi morza, bo wy chyba najlepiej znacie drogę do Indii.  
Przybywając tutaj, nad morze, do Gdyni i Gdańska, miałem głęboką powinność powiedzenia tego wszystkiego, przeprowadzenia tej podstawowej analizy. Myślę, że nawet gdyby ten papież, który przybył do was, nie był Polakiem, też musiałby to uczynić. To tak ważne zagadnienie.   
  
5. Wymowa morza. Przemawia ono bez słów. Przemawia językiem bezkresnej dali. Przemawia także językiem głębi.  
Nad morzem św. Augustyn prowadził swe rozważania na temat niezgłębionej tajemnicy, jaką jest Bóg - i tej tajemnicy, jaką jest człowiek. Ludzka dusza. "Pytałem morza i przepaści, i pełzających w nich żywych istot. Odpowiedziały: "Nie jesteśmy twoim Bogiem. Szukaj ponad nami"" (św. Augustyn, Wyznania). Abyssus abyssum invocat - przepaść wzywa przepaści.  
Człowiek współczesnej cywilizacji zagrożony jest chorobą powierzchowności, niebezpieczeństwem spłycenia. Trzeba pracować dla odzyskania głębi - tej głębi, która właściwa jest ludzkiej istocie. Tej głębi, która wzywa jego umysł i serce, podobnie jak morze wzywa. Jest to właśnie głębia prawdy i wolności, sprawiedliwości i miłości. Głębia pokoju.  
Nad Morze Galilejskie, co prawda niewielkie pod względem obszaru, prowadzi nas też dzisiejsza Ewangelia. Apostołowie byli rybakami, ludźmi morza, więc Chrystus często przebywał wraz z nimi nad morzem - i pośród morza.  
Morze stało się więc szczególnym miejscem spotkania człowieka z Bogiem. Miejscem, którego dotknęła stopa Zbawiciela świata. Miejscem, na którym został zapisany istotny rozdział historii zbawienia.  
  
6. W tym kontekście pragnę zwrócić się obecnie ze słowem szczególnym do ludzi morza. Do wszystkich, którzy żyją wzdłuż wybrzeży Bałtyku, również i w krajach ościennych - ale w sposób szczególny do was, ludzie polskiego morza. A zarazem wszyscy na świecie ludzie morza pływający pod polską banderą.  
Mam na myśli rybaków, marynarzy, stoczniowców i wszystkich, którzy pracują w portach lub na pokładach kutrów, statków pasażerskich i handlowych wszelkiego typu, którzy służą na okrętach wojennych czy łodziach podwodnych. Związaliście wasze życie i życie waszych rodzin z morzem. Ono ma decydujący wpływ na realizację waszego powołania ludzkiego i chrześcijańskiego, na kształtowanie waszej osobowości i waszych postaw.  
Praca wasza, ciesząca się zasłużonym uznaniem społeczeństwa, to ciężki trud, wymagający wielu ofiar i wyrzeczeń: częstej i długiej nieraz rozłąki z rodziną i przyjaciółmi; wymagający hartu ducha, odwagi, męstwa, solidarnej współpracy w obliczu niebezpieczeństwa i trudności. Morze jest niejako warsztatem waszej codziennej pracy. Bywa ono niekiedy groźne i niebezpieczne. Każdego roku pochłania, jak wiecie, wiele ofiar. Ileż powoduje tragedii rodzinnych! Wspomnijmy dziś wszystkich zmarłych, a także osierocone rodziny w naszej modlitwie.  
Morze pozwala lepiej zrozumieć ludzką słabość, ograniczoność, i wszechmoc Boga, dostrzec wartość ziemi, potrzebę drugiego człowieka, docenić więźrodzinną i wartość wspólnoty, także wspólnoty parafialnej i środowiska osób bliskich.  
Niejednemu z was potęga i bezkres morza ułatwia kontakt z Bogiem. Znane jest powiedzenie: "Kto nie umie się modlić, niech wypływa na morze!"  
Aby zachować swą tożsamość, aby utrzymać serdeczną więź rodzinną, aby nie ulec słabości, musicie być ludźmi modlitwy. W modlitwie znajdować siłę i moc w chwilach osamotnienia i tęsknoty.  
Dobrze, że ludzie morza mogą słuchać co niedzielę Mszy św. specjalnie transmitowanej dla nich z Gdańska, że mogą w niej uczestniczyć; dobrze, że istnieje specjalne Duszpasterstwo Ludzi Morza w Gdyni i w Gdańsku; dobrze, że w Gdyni działa od czterech lat przy kościele Ojców Redemptorystów klub "Stella Maris". Wiem też, że polscy marynarze korzystają z duszpasterskich ośrodków rozsianych po całym globie. Wyrażam radość z dobrej opinii, jaką cieszycie się już w tych placówkach.   
Pamiętajcie, że jesteście ambasadorami własnego narodu i rzecznikami wartości, którymi on żyje. Wymaga to od was zdecydowanej postawy moralnej w zetknięciu z wpływami ateistycznymi, z falami zepsucia i deprawacji.  
Zwracam się teraz do tych, którzy na wasz powrót wyczekują nieraz całymi miesiącami: do matek i ojców, żon, córek i synów, przyjaciół i znajomych. Niech w waszych domach panuje duch chrześcijański, Chrystusowy pokój, miłość i wzajemne zaufanie. Duchowa, modlitewna więź niech łagodzi tęsknotę rozłąki i stwarza szczególne poczucie pewności, które ułatwia pracę i pomaga przezwyciężyć trudności.  
  
7. Przemawiając do ludzi morza, pragnę równocześnie zwrócić się do tych, którzy żyją na Przymorzu - i na Pomorzu.  
Mieszkańcy Wybrzeża Gdańskiego i Pomorza stanowią zwartą wspólnotę, która w oparciu o doświadczenia historii, o tradycje polskie i wartości przyniesione tu przez ludzi z Wileńszczyzny czy Polski centralnej, kształtuje współczesne oblicze tego obszaru.  
Nie mogę jednak nie zwrócić się dziś w sposób szczególny do potomków prasłowiańskich, lechickich Pomorzan, do drogich nam wszystkim Kaszubów, którzy do dzisiaj zachowali swoją etniczną tożsamość i swoją mowę o słowiańskim rdzeniu.  
Wiem, że Kaszubi zawsze byli i pozostali wierni Kościołowi. Tu, na Kaszubach, w okresie Reformacji i w okresie rozbiorów, obrona katolicyzmu złączyła się nierozerwalnie z obroną polskości. W latach przed pierwszą wojną światową duchowni zapoczątkowali ożywioną pracę samokształceniową i spółdzielczą wśród rybaków i chłopów kaszubskich, mającą na celu obronę przed germanizacją. Także świeccy działacze kaszubscy łączą obronę polskości z religią. Słynny Antoni Abraham często zaczynał rozmowę od słów: "Jeśli jesteś Polakiem i wierzysz w Boga..." Ten sam motyw przewija się w twórczości wybitnych kaszubskich poetów. Hieronim Jarosz Derdowski napisał w jednym z utworów: "Czujce tu ze serca toni skład nasz apostolści: Nie ma Kaszub bez Polonii, a bez Kaszub Polści" (O panu Czorlińscim, co do Pucka po sece jachoł); on też kończy refren hymnu kaszubskiego tak dobrze nam znanymi słowami: "My trzymamy z Bogiem!" Aleksander Majkowski mawiał: "Z Polską łączą nas krew, dzieje i Kościół jeden".  
Nic więc dziwnego, że kiedy w czasie drugiej wojny światowej obie wartości: polskość i wiara zostały zagrożone, Kaszubi, jak zresztą i cały kraj, natychmiast zorganizowali obronę. Gryf Kaszubski - Gryf Pomorski - Gdańscy Harcerze Szarych Szeregów - ileż te nazwy mówią nam wszystkim!  
Drodzy bracia i siostry Kaszubi! Strzeżcie tych wartości i tego dziedzictwa, które stanowią o waszej tożsamości.  
Was wszystkich, wasze rodziny i wszystkie wasze sprawy składam u stóp Matki Chrystusa, czczonej w wielu sanktuariach na tej ziemi, a zwłaszcza w Sianowie i w Swarzewie, gdzie od lat czterystu otacza was opieką jako "Królowa polskiego morza". Cieszę się, że jest tu z nami na tym spotkaniu.  
  
8. Raduję się też, że dane mi jest w dniu dzisiejszym znaleźć się nad polskim morzem, na Pomorzu Gdańskim, na terenie całego Trójmiasta.   
Jako pierwszą pozdrawiam Gdynię. Chociaż rosłem na ziemi polskiej daleko stąd, to jednak mogę powiedzieć, że rosłem równolegle z tym miastem, które stało się poniekąd symbolem naszej drugiej niepodległości. Wraz z całym moim narodem nie przestaję żywić wdzięczności dla tych, którzy to miasto, ten port bałtycki, tworzyli tutaj od podstaw, poniekąd z niczego. Mam na myśli zwłaszcza wielkiego Polaka, inżyniera Eugeniusza Kwiatkowskiego, a wraz z nim wszystkich jego współpracowników. Byli oni przedstawicielami tego pokolenia, które po wiekach na nowo zrozumiało, że dostęp do morza jest elementem konstytutywnym niepodległości Polski. Jednym z elementów bardzo doniosłych. Gdynia stała się więc wyrazem nowej woli życia narodu. Wyrazem przekonywającym i skutecznym.  
Z tej Gdyni, dynamicznie rozwijającej się po ostatniej wojnie, serdecznie witam i pozdrawiam cały Kościół chełmiński, jego pasterza, biskupa Mariana, biskupów pomocniczych, pozdrawiam też wszystkich naszych gości - kardynałów i biskupów, większość z Polski, ale niektórzy z Rzymu; pozdrawiam duchowieństwo, rodziny zakonne męskie i żeńskie, pielgrzymów z diecezji warmińskiej, koszalińsko-kołobrzeskiej, gdańskiej, a także wszystkich przedstawicieli Krajowego Duszpasterstwa Ludzi Morza.  
Diecezja chełmińska wiele wycierpiała w czasie drugiej wojny światowej i poniosła wiele ofiar. Straciła ponad trzystu pięćdziesięciu kapłanów. Tysiące jej synów i córek spoczywa w zbiorowych mogiłach w Piaśnicy koło Wejherowa, w Lesie Szpęgawskim koło Stargardu, w Mniszku pod Świeciem, w Dolinie Śmierci koło Chojnic. Iluż mieszkańców tych ziem zginęło w obozie śmierci w Sztutowie-Stutthofie! Wspominamy wszystkich i wszystkich ogarniamy modlitwą o wieczne odpocznienie i światłość w Bogu. 9. Krocząc po falach Morza Galilejskiego, Jezus mówi do apostołów: "Odwagi! Ja jestem, nie bójcie się!" (Mt 14,27).  
A potem każe Piotrowi przyjść do siebie poprzez morską taflę, pokonując odległość i głębię, nieodstępne atrybuty morza.  
A gdy Piotr się uląkł na skutek silnego wiatru i zaczął tonąć, zawołał: "Panie, ratuj mnie!" (Mt 14,30). Chrystus podał mu rękę ze słowami: "Czemu zwątpiłeś, małej wiary?" (Mt 14,31).  
Pragnę, drodzy bracia i siostry, ażeby to wydarzenie biblijne znad Morza Galilejskiego pozostało z wami, ludzie Bałtyku, polskiego morza i polskiego Pomorza.  
Zastanawiajcie się nad nim w kontekście naszych dziejów, w kontekście wydarzeń naszego stulecia, w kontekście tych ostatnich, osiemdziesiątych lat...  
Jezus mówi: "Odwagi! Ja jestem, nie bójcie się!". "Czemuś zwątpił? Ja jestem..."  
"Panie, ratuj!" - "Ja jestem".  
W imieniu całej naszej historii, w imieniu całej historii tej ziemi: Pomorza, Przymorza, polskiego morza odpowiadamy wraz z Szymonem Piotrem.  
Ty jesteś.  
"Prawdziwie jesteś Synem Bożym" (Mt 14,33).   
(…)

**Jan Paweł II**

**Homilia w czasie Mszy Św. odprawionej dla rodzin - Szczecin, 11 czerwca 1987**

**1. "...że cię nie opuszczę aż do śmierci".**  
**Drodzy bracia i siostry! Synowie i córki Kościoła na ziemi szczecińskiej!**  
Dziękuję waszemu biskupowi za to, że mnie tutaj zaprosił, za to, że bardzo serdecznie zabiegał, ażeby dzisiejsze odwiedziny Jana Pawła II w Szczecinie mogły się urzeczywistnić.  
Dziękuję i pozdrawiam wszystkich zgromadzonych. W sposób szczególny pozdrawiam wszystkich małżonków i rodziny oraz tych, którzy do założenia rodziny się przygotowują. Pozdrawiam matki, które noszą pod sercem nowe życie.  
Pozdrawiam członków Komisji Episkopatu ds. Rodziny, ludzi nauki oddających się studium rodziny, pracowników duszpasterstwa rodzin. Pozdrawiam wszystkie ruchy działające na rzecz rodziny, a także grupy parafialne "Miłosiernych wobec najmniejszych".  
Wasz pasterz, biskup Kazimierz Majdański nosi w swojej pasterskiej "legitymacji" ten wielki temat, tę wielką sprawę: rodzina. Małżeństwa i rodziny. Sprawie tej służył i służy, nie tylko w Polsce, ale także i w Rzymie. Nie przestaję mu być wdzięczny za to, co uczynił dla Papieskiej Rady ds. Rodziny, zwłaszcza w związku z Synodem 1980 roku.   
Pragnę przeto, idąc za waszym zaproszeniem, spotkać się w czasie tej eucharystycznej Ofiary Chrystusa z każdym małżeństwem i rodziną, nie tylko tutaj obecną, ale także na całym szlaku Kongresu Eucharystycznego w Polsce. Wszystkich zapraszam do uczestnictwa w tej uroczystej liturgii. Zapraszam również do odnowienia ślubów małżeńskich.  
  
2. W dniach Kongresu wszyscy skupiamy się przy tych słowach, jakie ewangelista Jan, umiłowany uczeń Chrystusa, wypowiada w związku z Ostatnią Wieczerzą: "Umiłowawszy swoich... do końca ich umiłował" (J 13,1). Słowa te tłumaczą równocześnie tajemnicę Chrystusowej Paschy i sakramentalną rzeczywistość Eucharystii: "Do końca umiłował".  
A małżonkowie, klęcząc przed ołtarzem w dniu ślubu, mówią: "Nie opuszczę cię aż do śmierci". Tak mówi mąż do żony i żona do męża. Tak mówią razem wobec majestatu Boga żywego. Wobec Chrystusa.  
Czyż słowa te nie współbrzmią głęboko z tamtymi: "Do końca umiłował"?  
Z pewnością, drodzy bracia i siostry, zachodzi tutaj głęboka zbieżność i jednorodność. Sakrament małżeństwa wyrasta z eucharystycznego korzenia. Wyrasta z Eucharystii i do niej prowadzi. Ludzka miłość "aż do śmierci" musi się głęboko zapatrzeć w tę miłość, jaką Chrystus do końca umiłował. Musi tę Chrystusową miłość poniekąd uczynić swoją, ażeby sprostać treściom małżeńskiej przysięgi: "Ślubuję ci miłość, wierność i uczciwość małżeńską oraz że cię nie opuszczę aż do śmierci".   
  
3. Z tej przysięgi buduje się szczególna jedność: wspólnota osób. Communio personarum. Jest to jedność - zjednoczenie serc i ciał. Jedność - zjednoczenie na służbie życiodajnej miłości. Zjednoczenie osób, mężczyzny i kobiety, i zarazem zjednoczenie z Bogiem, który jest Stwórcą i Ojcem. Zjednoczenie obojga w Chrystusie, w orbicie tej oblubieńczej miłości, jaką On - Odkupiciel świata - obdarza Kościół, a w tym Kościele każdego człowieka. Wszyscy wszakże jesteśmy odkupieni za cenę Jego Krwi.  
Drodzy bracia i siostry! Potrzebne jest bardzo gruntowne przygotowanie do małżeństwa jako wielkiego sakramentu. Trzeba z kolei często wracać do tych świętych tekstów sakramentalnej liturgii małżeństwa, Mszy św. dla nowożeńców, Mszy św. na jubileusz małżeński, odczytywać je, rozważać... Są to słowa żywota.  
  
4. Dzisiaj także do tego was zapraszam, abyście razem ze mną rozważyli wszystkie czytania liturgii z uroczystości Najświętszej Rodziny, którą tu, w Szczecinie, wspólnie sprawujemy.  
A więc: czytanie pierwsze - z Księgi Syracha - psalm responsoryjny, który powtarza się także w liturgii sakramentu małżeństwa. Czytanie drugie: św. Paweł przekazał prawdy najdonioślejsze na temat boskiej tajemnicy małżeństwa w ramach Listu do Efezjan. Jednakże czytanie dzisiejsze jest wzięte z Listu do Kolosan.  
Można powiedzieć, iż znajdujemy tam zwięzłe, a równocześnie bardzo istotne pouczenie na temat: jak budować wspólnotę małżeńską i rodzinną. Jak ją budować w wymiarze całego życia, a zarazem - na co dzień.  
Uczy Apostoł, że miłość jest "więzią" (por. Kol 3,14), stanowi jakby życiodajne centrum, które jednak trzeba systematycznie i wytrwale "obudowywać" całym postępowaniem. Na różne cnoty wskazuje ten apostolski tekst, od których zależy trwałość, co więcej, rozwój miłości pomiędzy małżonkami. Pisze bowiem: "Obleczcie się w serdeczne miłosierdzie, dobroć, pokorę, cichość, cierpliwość, znosząc jedni drugich i wybaczając sobie wzajemnie, jeśliby miał ktoś zarzut przeciw drugiemu: jak Pan wybaczył wam, tak i wy!" (Kol 3,12-13).  
Jakież to konkretne! Apostoł ma przed oczyma życie małżeńskie swoich czasów, dwa tysiące lat temu, ale ludzie naszego stulecia mogą się w tym tak samo doskonale odnaleźć.  
Małżeństwo - to wspólnota życia. To dom. To praca. To troska o dzieci. To także wspólna radość i rozrywka. Czyż Apostoł nie zaleca, abyśmy "napominali samych siebie" także "przez pieśni pełne ducha, śpiewając Bogu w naszych sercach" (por. Kol 3,16)? Jakby mówił o śpiewaniu kolęd w polskim domu.  
  
5. Trzeba te słowa apostolskiego dziedzictwa Kościoła odczytywać w ich oryginalnym brzmieniu ze wszystkimi szczegółami, a równocześnie - trzeba je stale tłumaczyć na język naszych czasów, naszych warunków, jakże nieraz trudnych, naszych problemów i sytuacji.

Także i to, co się odnosi do stosunku: rodzice - dzieci. Apostoł pisze: "Dzieci, bądźcie posłuszne rodzicom we wszystkim" (Kol 3,20), ale pisze również: "Ojcowie, nie rozdrażniajcie waszych dzieci, aby nie traciły ducha" (Kol 3,21).  
Bardzo wymowne połączenie. Co mogą znaczyć te słowa dziś w naszych polskich warunkach?  
Zdaje się, że jest nieodzowna wielka praca dla kształtowania duchowości małżeństwa, moralności i życia duchowego małżonków. Sakrament zawiera w sobie wyraźne zobowiązania: wierność, miłość, uczciwość. Są to zobowiązania natury moralnej. Małżeństwo - rodzina buduje się na ich gruncie. W ten sposób staje się wspólnotą godną ludzi, prawdziwą wspólnotą życia i miłości. Arką Przymierza z Bogiem w Chrystusie.  
Posługa Kościoła Chrystusowego wobec rodziny wytworzyła, poczynając od zarania naszej historii i poprzez wieki, znakomity model rodziny. Wytworzyła też obyczajowość naznaczoną wielkim szacunkiem dla godności kobiety. Wymownym tego wyrazem była wczorajsza beatyfikacja Karoliny Kózkówny, córki polskiej wsi.  
A posługa ta wciąż trwa w nowych przejawach odpowiadających nowym potrzebom. Kościół w Polsce ma swoje poważne zasługi w obronie praw rodziny.  
Rodzina według zamysłu Bożego jest miejscem świętym i uświęcającym. Na straży tej świętości Kościół stał zawsze i wszędzie, ale w szczególny sposób pragnie być blisko rodziny, gdy ta wspólnota życia i miłości i arka Przymierza z Bogiem, jest zagrożona czy to od wewnątrz, czy też - jak to dziś niestety często bywa - od zewnątrz. I Kościół na naszej ziemi stoi wiernie po stronie rodziny, po stronie jej prawdziwego dobra, nawet gdy czasem u niej samej nie znajduje należytego zrozumienia. Nie tylko głosi z miłością, ale i ze stanowczością objawioną naukę dotyczącą małżeństwa i rodziny, nie tylko przypomina jej obowiązki i prawa, ale również obowiązki innych, zwłaszcza obowiązki społeczeństwa i państwa wobec rodziny, stara się także ciągle rozwijać potrzebne struktury duszpasterstwa, których celem jest niesienie moralnej pomocy rodzinie chrześcijańskiej. I może tej obecności i wrażliwości zawdzięczamy w głównej mierze to, że zło zagrażające rodzinie, nadal nazywane jest złem, grzech nadal nazywany jest grzechem, wynaturzenie - wynaturzeniem; że nie zwykło się tutaj, jak to czasem bywa w świecie współczesnym, konstruować teorii dla usprawiedliwienia zła i nazywania zła dobrem.  
Co więcej, rośnie wciąż liczba osób, które w różnych dziedzinach pragną nieść pomoc rodzinie w realizacji jej powołania. I rosną też ciągle szeregi młodych małżeństw i rodzin, które niezwykle żywotnie urzeczywistniają w pełni w swoim życiu całość chrześcijańskiej nauki o małżeństwie i rodzinie, i to często w formie apostolatu łączących się z sobą grup rodzinnych, związanych ściśle z duszpasterstwem rodzin prowadzonym przez Kościół w Polsce.  
  
6. Ewangelia dzisiejsza prowadzi nas wspólnie z Maryją i Józefem do świątyni jerozolimskiej: ofiarowanie Syna pierworodnego w czterdziestym dniu po narodzinach.  
I oto, wpośród rytuału przewidzianego Prawem Mojżesza, nagle rozbrzmiewa głos starca, który wydarzeniu w świątyni jerozolimskiej nadaje pełny wymiar profetyczny.  
Symeon mówi o Jezusie:  
"Oto Ten przeznaczony jest na upadek i powstanie wielu w Izraelu i na znak, któremu sprzeciwiać się będą" (Łk 2,34). Zwracając się zaś do Matki, dodaje: "A Twoją duszę miecz przeniknie, aby na jaw wyszły zamysły serc wielu" (Łk 2,35).  
Chrystus - znak, któremu się sprzeciwiają.  
Drodzy bracia i siostry, czy ten "sprzeciw" nie idzie również, a może nawet przede wszystkim, poprzez tę wielką i podstawową zarazem dziedzinę życia ludzkiego, życia społecznego, życia narodowego, jaką jest właśnie małżeństwo i rodzina?  
Czy tutaj nie doznajemy zarazem w szczególnej mierze zagrożenia? Tej moralnej klęski, którą ponosi człowiek: kobieta, mężczyzna, dzieci! A zarazem społeczeństwo, a zarazem naród. I państwo też.  
Nie można "rozchwiać" tej "małej" wspólnoty, może słabej, może niewystarczającej, która jednak jest u korzenia wszystkich wspólnot, ażeby całe życie społeczne i narodowe nie doznało strat i szkód niepowetowanych.   
  
7. Nie ma skuteczniejszej drogi odrodzenia społeczeństw, jak ich odrodzenie przez zdrowe rodziny.  
A rodzina, która "jest pierwszą szkołą cnót społecznych, potrzebnych wszelkim społeczeństwom" (Deklaracja o wychowaniu chrześcijańskim, 3), jest dziś bardzo zagrożona. Wiemy to wszyscy. Jest zagrożona od zewnątrz i wewnątrz. I trzeba, by o tym zagrożeniu, o własnym losie mówili, pisali, wypowiadali się przez filmy czy środki przekazu społecznego nie tylko ci, którzy - jak twierdzą - "mają prawo do życia, do szczęścia i samorealizacji", ale także ofiary tego obwarowanego prawami egoizmu. Trzeba, by mówiły o tym zdradzone, opuszczone i porzucone żony, by mówili porzuceni mężowie. By mówiły o tym pozbawione prawdziwej miłości, ranione u początku życia w swej osobowości i skazane na duchowe kalectwo dzieci, dzieci oddawane ustawowo instytucjom zastępczym - ale... jaki dom dziecka może zastąpić prawdziwą rodzinę? Trzeba upowszechnić głos ofiar - ofiar egoizmu i "mody"; permisywizmu i relatywizmu moralnego; ofiar trudności materialnych, bytowych i mieszkaniowych. "Dlatego też Kościół - słowami adhortacji Familiaris consortio - otwarcie i z mocą broni praw rodziny przed niedopuszczalnymi uzurpacjami ze strony społeczeństwa i instytucji państwowych" (por. 46).  
Jeśli się nie mylę, mamy najwyższy odsetek matek pracujących zawodowo, które tę pracę wykonują z uszczerbkiem dla swego życia rodzinnego. Wszystko to sprawia - w powiązaniu ze szczególnymi warunkami gospodarczymi - że do rodziny polskiej wdziera się swoisty brak wrażliwości na pozamaterialne wartości pracy ludzkiej, zanik ufności w sens pracy uczciwej, brak widzenia jej celów na dłuższą metę, natomiast obserwuje się zjawisko tymczasowości, doraźności i życia z dnia na dzień, a czasem także chęć szukania - kosztem życia rodzinnego - zarobku i dobrobytu na obczyźnie.  
To, o czym mówię w zarysach, jest przedmiotem wielu dyskusji, analiz i trafnych publikacji, przede wszystkim jest realistycznym postulatem rodziny, zwłaszcza młodej, rodziny rozwojowej; jest postulatem rodziny wielodzietnej, jest postulatem po prostu rodziny.  
Niechże nie zabraknie dobrej woli. Modlimy się gorąco, by nie brakowało nikomu dobrej woli, inicjatywy, realizacji. By rodzina była silna Bogiem, a kraj był silny rodziną, zdrową fizycznie i moralnie. Podstawą trwałości rodziny jest pogłębiana i odnawiana w Kościele i w jego programie, w jego sakramentach, świadomość znaczenia chrześcijańskiego małżeństwa, świadomość, której owocem jest trwanie, aż do śmierci.

8. Wpatrzeni w wydarzenie, jakie miało miejsce w świątyni jerozolimskiej, wyznajemy wraz z Symeonem, że Chrystus jest "światłością ludzkiego zbawienia", że jest "chwałą" Ludu Bożego (por. Łk 2,30.32). Dlatego też wszyscy stoimy wobec wielkiego zadania. W czasie Wielkiej Nowenny przed tysiącleciem chrztu Polski, Episkopat ujął to zadanie w zwięzłym zdaniu: "Rodzina Bogiem silna".  
Rodzina Bogiem silna - to jest zarazem rodzina jako siła człowieka: rodzina szlachetnych ludzi. Rodzina ludzi wzajemnie obdarzających się miłością i zaufaniem. Rodzina "szczęśliwa" i uszczęśliwiająca. Arka Przymierza.  
W punkcie wyjścia rodziny znajduje się rodzicielstwo. Kościół uczy: odpowiedzialne rodzicielstwo. I sprawie tej poświęca wiele uwagi - i wiele wysiłku. Odpowiedzialne - to znaczy: godne osoby ludzkiej, stworzonej "na obraz i podobieństwo Boga" (por. Rdz 1,26). Odpowiedzialne za miłość. Tak: miłość, drodzy małżonkowie, mierzy się właśnie tą rodzicielską odpowiedzialnością. A więc - rodziny odpowiedzialne za życie, za wychowanie. Czyż nie o tym właśnie mówią słowa przysięgi małżeńskiej? Odpowiedzialność wzajemna: męża za żonę, żony za męża, rodziców za dzieci.  
Odpowiedzialność ojcowska: "Pan uczcił ojca przez dzieci" - mówi Księga Syracha (3,2). I odpowiedzialność macierzyńska. Nie można jednak zapominać, że mężczyzna musi być pierwszy w podejmowaniu tej odpowiedzialności. Jeśli Apostoł mówi, w duchu swojego czasu: "Żony, bądźcie poddane mężom" (Kol 3,18), to mówi zarazem: mężowie, bądźcie odpowiedzialni! Zasługujcie prawdziwie na zaufanie waszych małżonek. I waszych dzieci.  
  
9. W latach osiemdziesiątych Szczecin był miejscem doniosłych wydarzeń - i doniosłych umów pomiędzy władzami państwowymi a przedstawicielami świata pracy.  
Jaki był sens tych umów? Czyż nie chodziło o wszystko, co odpowiada godności ludzkiej pracy - i godności człowieka pracy? Mężczyzny i kobiety?  
Praca ludzka: czyż nie jest ona stałym punktem odniesienia całego społeczeństwa, a w tym społeczeństwie - każdej rodziny?  
Słusznie więc ktoś w Polsce powiedział: "Została nam zadana praca nad pracą". Tak. Wydarzenia lat osiemdziesiątych postawiły nam wszystkim to właśnie zadanie: "pracy nad pracą". W wielu wymiarach. Bo praca ludzka ma wiele wymiarów i aspektów dla niej istotnych.  
Stale więc pozostaje naszym polskim zadaniem "praca nad pracą" w odniesieniu do podstawowych praw i wymagań życia rodzinnego. Nieustannie trzeba podejmować to zadanie.  
  
10. Wypada pamiętać, że natura i posłannictwo rodziny stanowi najbardziej odpowiedzialną służbę społeczną, a zatem rodziny mają prawo do takich warunków bytowych, które by im gwarantowały odpowiadający ich godności poziom życia i właściwy rozwój. Chodzi tutaj o słuszne wynagrodzenie za pracę. Chodzi o dach nad głową, omieszkanie, poczynając od młodych małżeństw i rodzin dopiero się zawiązujących. "Rodzina jest bowiem równocześnie wspólnotą, która może istnieć dzięki pracy i jest zarazem pierwszą wewnętrzną szkołą pracy dla każdego człowieka" (Laborem exercens, 10). Chodzi więc - powtarzam - o stałą poprawę warunków życia, a w tym zakresie o sprawiedliwe traktowanie kobiety-matki, która nie może być ekonomicznie zmuszana do podejmowania pracy zarobkowej poza domem, kosztem jej niezastąpionych obowiązków rodzinnych. Mówiąc to wszystko, nie chcę w niczym pomniejszać czegokolwiek, co dla tej sprawy w Polsce zrobiono. Mówię jednak, że zadania wciąż są olbrzymie.  
Równocześnie bowiem trzeba pytać, czy nie został zagubiony właściwy sens pracy? I czy u podstaw tego "zagubienia" nie znajduje się zapomnienie o tej podstawowej zasadzie, która kierowała pracowitością i gospodarnością Polaków tam, gdzie ona się okazała, a w zachodniej Polsce w szczególny sposób się okazywała. Ta zasada prosta, benedyktyńska: "Módl się i pracuj".  
Bo praca, jak uczył niezapomniany kardynał Stefan Wyszyński, ma dwa cele: "Udoskonalenie rzeczy i udoskonalenie człowieka pracującego... ma być tak wykonywana, by w jej wyniku człowiek stawał się lepszy" (Duch pracy ludzkiej).  
Dzieje się tak, gdy realizowana jest rada św. Pawła: "Cokolwiek czynicie, z serca wykonujcie jak dla Pana, a nie dla ludzi, świadomi, że od Pana otrzymacie dziedzictwo jako zapłatę" (Kol 3,23-24).  
Bardzo dobrze, że się wam spodobały te słowa, nie tylko kardynała Wyszyńskiego, ale także św. Pawła. Trzeba, żeby nam się podobało słowo Boże. Trzeba mieć upodobanie w słowie Bożym. Jeśli jest upodobanie w słowie Bożym, to za nim idzie działanie w duchu tego słowa. I o to bardzo nam chodzi, o to bardzo chodzi Kościołowi w Polsce, wszystkim moim braciom biskupom, tu obecnym z księdzem prymasem, i mnie, polskiemu papieżowi (papież nigdy nie jest polski, ale jest polski). Bardzo chodzi o to, ażeby było upodobanie do słowa Bożego, było upodobanie do słowa Prawdy. Tylko takie upodobanie może rodzić działanie w duchu Prawdy, może kształtować prawdziwą odnowę, a przecież tutaj właśnie, na Wybrzeżu, mówiło się tak wiele o tej odnowie, o tej odnowie, której nie przestajemy pragnąć.  
  
11. Pragnę teraz zaprosić wszystkie zgromadzone tutaj małżeństwa - a pośrednio stąd, ze Szczecina, wszystkie małżeństwa na ziemi polskiej - do odnowienia ślubowań małżeńskich wobec Matki Bożej w Jej fatimskim wizerunku! Ten wizerunek będzie na końcu Mszy św. ukoronowany.  
  
Drodzy bracia i siostry!  
  
"Niech w was przebywa słowo Chrystusa z całym swym bogactwem" (por. Kol 3,16).  
To słowo stało się waszym udziałem. Stało się poniekąd waszym słowem od dnia, kiedy wypowiedzieliście na stopniach ołtarza: "Ślubuję ci miłość, wierność i uczciwość małżeńską oraz że cię nie opuszczę aż do śmierci".  
W tym ślubowaniu małżeńskim słowo Chrystusa w całym bogactwie swej zbawczej, uświęcającej treści, stało się słowem sakramentu małżeństwa. A wy jesteście tego wielkiego sakramentu szafarzami. To jest wasz "kapłański" udział w tajemnicy Chrystusa i Kościoła. To jest sakrament całego waszego życia.  
Proszę więc, abyście za chwilę powtórzyli te słowa, które idą z wami przez wszystkie dni tego życia, aż do śmierci! Powtórzcie, aby odnowić w waszych sercach ich zbawczą moc. Powtórzcie, aby odnowić łaskę sakramentu, która została wam dana w dniu zaślubin - i która stale jest wam dawana, jeśli jej szukacie. Jeśli z nią współpracujecie. Powtórzcie...  
I "niech sercami waszymi rządzi ten Chrystusowy pokój" (por. Kol 3,15), którego "świat dać nie może" (por. J 14,27).  
Chrystus sam daje ten pokój tym, którzy go całym sercem szukają.   
Odnawiając wasze przyrzeczenia małżeńskie, oddajcie całe wasze życie rodzinne, wasze dzieci, wasze troski rodzicielskie w macierzyńskie dłonie Maryi. Złóżcie je pod sercem tej Matki, która idzie przed nami "w pielgrzymce wiary". W duchu tego właśnie zawierzenia rodzin polskich, prosimy, aby przyjęła od nas "papieskie korony" na swój fatimski wizerunek jako znak czci i miłości wszystkich rodzin całego Ludu Bożego na tej ziemi.   
  
[Na zakończenie Mszy św. Jan Paweł II powiedział:]   
  
Drodzy bracia i siostry. Pragnę podziękować Szczecinowi, że nas powitał taką piękną pogodą, słońcem i wiatrem od morza. Wy wiecie dobrze, że ten papież wędruje po różnych stronach świata i nad różnymi oceanami i morzami wypada mu sprawować Eucharystię i doznawać tego uderzenia wiatru od różnych mórz. Ale tutaj wiatr od Bałtyku! Od tego morza, które nazywamy naszym, od naszego morza. Ten wiatr jest też ewangelicznym znakiem Ducha, Ducha Świętego. Dla was, drodzy małżonkowie, aby przypomnieć dzień, kiedy przyklękliście na stopniach ołtarza i Kościół śpiewał: Veni Creator, Spiritus! - PrzyjdźDuchu, Stwórco! Dla was, drodzy małżonkowie.  
A widzę tutaj także wielu młodych, młodych ze Szczecina. Niech dla was ten wiatr będzie także symbolem życia i zmagania się z uderzeniami, które przychodzą na człowieka od zewnątrz i od wewnątrz. Są różne gwałtowne wichry, są także i uderzenia naszych różnych słabości. Trzeba się zmagać! Ci, co żyją nad morzem, ludzie morza, którzy wypływają na morze, muszą się zmagać z wichrem, aby zwyciężać. Kiedy więc przychodzą w młodości te różne uderzenia, te wichry namiętności, kiedy bierze górę słabość, przypomnij tchnienie Ducha, które masz w sobie od chrztu, od bierzmowania nie po to, żebyś się przewracał za lada podmuchem, tylko po to, żebyś stał jak ten żeglarz i dopłynął!  
Drodzy moi rodacy, bracia i siostry, małżonkowie, młodzi, wszyscy. Tego wam życzę i o to proszę Panią Fatimską, na której skronie w imieniu Kościoła szczecińskiego włożyliśmy papieskie korony.

**Jan Paweł II**

**Homilia w czasie liturgii słowa skierowana do młodzieży zgromadzonej na Westerplatte - Gdańsk, 12 czerwca 1987**

1. Wam, którzy jesteście dziś zgromadzeni tu, na Westerplatte, wam, młode pokolenie ludzi polskiego morza i Pomorza, i wam, młodym na całej ojczystej ziemi, przekazuję pozdrowienie Chrystusowego Kościoła i pocałunek pokoju.  
Przekazuję to pozdrowienie w imieniu wszystkich waszych rówieśnic i rówieśników z różnych krajów i kontynentów, które dane mi jest odwiedzać, spełniając posługę Piotrową, związaną w Kościele z rzymską stolicą biskupią.  
W szczególności pozdrowienie młodzieży zgromadzonej w tegoroczną Niedzielę Palmową w Buenos Aires - zgromadzonej, ażeby świętować Dzień Młodzieży wraz z Chrystusem ukrzyżowanym i zmartwychwstałym.  
Ten "Dzień" to owoc wielu pielgrzymek, które właśnie w Niedzielę Palmową zwykły spotykać się z papieżem na placu św. Piotra w Rzymie. W szczególności zaś owoc naszego uczestnictwa w Roku Młodzieży ogłoszonym przez Organizację Narodów Zjednoczonych w roku 1985.  
Dzisiaj spotykamy się tutaj, w waszej młodzieżowej wspólnocie z Gdańska, Gdyni, Sopotu - z Trójmiasta i Pomorza, w której uczestniczą również przedstawiciele młodzieży z całej Polski, zwłaszcza ze środowisk akademickich; spotykamy się w poczuciu jedności z wszystkimi na świecie młodymi, którzy idą ku przyszłości - i ku tej przyszłości szukają dróg wśród obaw, ale i także wśród nadziei - jak o tym mówi soborowa Konstytucja o Kościele w świecie współczesnym.  
Wszyscy pragną świata bardziej ludzkiego, w którym każdy mógłby znaleźć miejsce odpowiadające jego powołaniu. W którym każdy mógłby być podmiotem swego losu, a równocześnie współuczestnikiem wspólnej podmiotowości wszystkich członków swego społeczeństwa. Współtwórcą domu przyszłości, który wszyscy razem muszą budować, świadomi swych obowiązków, ale także swoich niezbywalnych ludzkich praw.  
  
2. W ciągu światowego Roku Młodzieży pochyliliśmy się wspólnie z młodymi całego Kościoła nad tym właśnie tekstem Ewangelii, który dziś został tutaj odczytany. List do młodych, który w tymże samym roku skierowałem do wszystkich - oczywiście, także do młodzieży polskiej - był właściwie obszerną analizą spotkania i rozmowy Chrystusa z młodzieńcem.   
I dzisiaj również do tego listu się odwołuję. Równocześnie zaś, biorąc pod uwagę szczególne okoliczności naszego spotkania na Westerplatte, podejmuję - wspólnie z wami - raz jeszcze analizę tego ewangelicznego spotkania i tej rozmowy.  
Młody człowiek pyta Chrystusa: "Co mam czynić, aby osiągnąć życie wieczne?" (Mk 10,17). W odpowiedzi Ten, którego młodzieniec nazwał "nauczycielem dobrym" (por. tamże), wskazuje mu na przykazania Boże. "Znasz przykazania: nie zabijaj, nie cudzołóż, nie kradnij, nie zeznawaj fałszywie, czyli bądź prawdomówny, nie oszukuj, czcij swego ojca i matkę" (Mk 10,19).  
Przykazania Boże. Dekalog. Znamy je dobrze. Umiemy na pamięć - i często powtarzamy. Przemawiają one do każdego człowieka bezpośrednią oczywistością prawdy w nich zawartej. Przykazania te nadał Bóg ludowi Starego Przymierza za pośrednictwem Mojżesza, ale równocześnie nawet i bez tego nadania są one wypisane "w sercu" człowieka. Nadanie tych przykazań ze strony Boga jest poniekąd potwierdzeniem ich obecności w świadomości moralnej człowieka. Zarazem wzmocnieniem mocy ich zobowiązywania w sumieniu każdego.  
  
3. W ten sposób znajdujemy się w samym centrum sprawy, której na imię: człowiek. Człowiek: każdy i każda z was.  
Człowiek jest sobą poprzez wewnętrzną prawdę. Jest to prawda sumienia, odbita w czynach. W tej prawdzie każdy człowiek jest zadany samemu sobie. Każde z tych przykazań, które wymienia z przekonaniem młody rozmówca Chrystusa, każda zasada moralności jest szczególnym punktem, od którego rozchodzą się drogi ludzkiego postępowania, a przede wszystkim drogi sumień. Człowiek idzie za prawdą tutaj wyrażoną, którą równocześnie dyktuje mu sumienie, albo też postępuje wbrew tej prawdzie. W tym miejscu zaczyna się istotny dramat, tak dawny jak człowiek. W punkcie, który ukazuje Boże przykazanie, człowiek wybiera pomiędzy dobrem a złem. W pierwszym wypadku - rośnie jako człowiek, staje się bardziej tym, kim ma być. W drugim wypadku - człowiek się degraduje. Grzech pomniejsza człowieka.  
Czy tak nie jest? Rozejrzyjcie się wokoło! Popatrzcie po środowiskach bliższych i dalszych! Czy tak nie jest?  
  
4. Mówi się słusznie o prawach człowieka. Podkreśla się, zwłaszcza w naszej epoce, znaczenie tych praw.  
Nie można jednakże zapomnieć, że prawa człowieka są po to, ażeby każdy miał przestrzeń potrzebną do spełniania swoich zadań i powinności. Ażeby w ten sposób mógł się rozwijać. Mógł stawać się bardziej człowiekiem.  
Prawa człowieka muszą być podstawą tej moralnej mocy, którą człowiek osiąga przez wierność prawdzie i powinności. Przez wierność prawemu sumieniu. Owszem, przez wierność Bożym przykazaniom, tak jak o tym mowa w rozmowie Chrystusa z młodzieńcem.  
Chodzi bowiem o wartości trwałe i niezmienne. Młodzieniec ewangeliczny jest świadom tego, że zachowanie przykazań Bożych jest drogą do "życia wiecznego". Tak. Człowiek żyje w tej perspektywie. I ta perspektywa: życia wiecznego, spotkania z Bogiem, który jest moim Stwórcą, Ojcem i Sędzią - stanowi źródło moralnej mocy człowieka.  
Czego mogę życzyć wam, młodym na ziemi ojczystej, którzy wzrastacie w trudnych nieraz warunkach materialnych, czasem wręcz z jakimś poczuciem beznadziei? Czego mogę wam życzyć?  
Myślę, że w tym punkcie z pewnością się nie mylimy, odczytując tekst ewangeliczny. Ta perspektywa, którą ugruntowują w nas słowa Chrystusa, jest dla człowieka, od młodości, źródłem moralnej mocy. Chłopiec, dziewczyna, którzy nauczą się obcować z Bogiem na gruncie wewnętrznej prawdy swego sumienia, są mocni. Mogą stawić czoło przeróżnym sytuacjom, nawet bardzo trudnym.

5. Zagrożeniem jest klimat relatywizmu. Zagrożeniem jest rozchwianie zasad i prawd, na których buduje się godność i rozwój człowieka. Zagrożeniem jest sączenie opinii i poglądów, które temu rozchwianiu służą.  
Aktualne są tu słowa kardynała Newmana, że potrzeba "ludzi, którzy znają swoją religię i którzy ją zgłębiają; którzy dokładnie wiedzą, jaka jest ich pozycja; którzy są świadomi tego, w co wierzą, a w co nie; którzy tak dobrze znają swoje Credo, że potrafią z niego zdać sprawę; którzy do tego stopnia poznali historię, że umieją jej bronić" (John Henry Newman, On Consulting the Faithful in Matters of Doctrine).  
Młodzieniec z Ewangelii miał bardzo jasny pogląd na zasady, wedle których winno się budować ludzkie życie. A jednak i on w pewnym momencie nie zdołał przekroczyć progu swoich uwarunkowań. Kiedy Chrystus, zwracając się do niego z miłością, powiedział: "pójdź za Mną" (por. Mk 10,21) - nie poszedł. Nie poszedł, ponieważ "miał majętności wiele" (por. Mk 10,22). Pragnienie, aby zachować to wszystko, co miał, przeszkodziło mu. Pragnienie, ażeby "mieć", ażeby "więcej mieć", przeszkodziło mu w tym, aby "bardziej być".  
Droga bowiem, jaką wskazywał Chrystus, do tego prowadziła: ażeby "bardziej być"! Zawsze do tego prowadzą wskazania Ewangelii. W każdym bez wyjątku zawodzie czy powołaniu - wezwanie Chrystusa do tego prowadzi.  
Wasze powołania i zawody są różne. Musicie dobrze rozważyć, w jakim stosunku - na każdej z tych dróg - pozostaje "bardziej być" do "więcej mieć". Ale nigdy samo "więcej mieć" nie może zwyciężyć. Bo wtedy człowiek może przegrać rzecz najcenniejszą: swoje człowieczeństwo, swoje sumienie, swoją godność. To wszystko, co stanowi też perspektywę "życia wiecznego".  
"Życie wieczne" - to królestwo Boże. Przykazania Boże do niego stanowią drogę. Ale... czyż nie jest prawdą, że zależy od nich równocześnie to, co tu na ziemi można nazwać "królestwem człowieka"? Czyż może być życie na jakimkolwiek miejscu ziemi "królestwem człowieka", jeśli się odrzuci te przykazania: nie zabijaj, nie cudzołóż, nie mów fałszywego świadectwa, czcij ojca i matkę swoją, będziesz miłował bliźniego twego?   
  
6. Młody rozmówca Chrystusa "odszedł" i "odszedł smutny" (por. Mk 10,22). Dlaczego smutny? Może zdawał sobie sprawę z tego, jak wiele traci.   
Istotnie. Tracił ogromnie wiele. Gdyby został z Chrystusem, tak jak apostołowie, byłby się doczekał dnia jerozolimskiej Paschy. Byłby się doczekał krzyża na Golgocie, ale potem i zmartwychwstania. I zstąpienia Ducha Świętego. Byłby się doczekał tej przedziwnej przemiany, jakiej w dniu Pięćdziesiątnicy dostąpili apostołowie. Stali się nowymi ludźmi. Osiągnęli wewnętrzną moc prawdy i miłości.  
Gdyby został przy Chrystusie ów młody człowiek, byłby się przekonał o tym, że On - Nauczyciel i Mistrz - "umiłowawszy swoich... do końca ich umiłował" (J 13,1). I właśnie przez tę miłość "do końca" "dał im moc, aby się stali synami Bożymi" (por. J 1,12). Oni - ludzie. Zwyczajni, słabi ludzie.  
Właśnie dlatego Kościół w Polsce w ciągu tych dni Eucharystycznego Kongresu skupia się na tej Chrystusowej miłości "do końca", aby odkryć źródło tej samej duchowej mocy wobec wszystkich synów i córek tej doświadczonej polskiej ziemi. Aby odkryć tę moc w szczególności i dla was: młodych.  
  
7. Ta moc ducha, moc sumień i serc, moc łaski i charakterów, jest szczególnie nieodzowna w tym waszym pokoleniu.  
Ta moc jest potrzebna, aby nie ulec pokusie rezygnacji, obojętności, zwątpienia czy wewnętrznej, jak to się mówi, emigracji; pokusie wielorakiej ucieczki od świata, od społeczeństwa, od życia, także ucieczki w znaczeniu dosłownym - opuszczania Ojczyzny; pokusie beznadziejności, która prowadzi do samozniszczenia własnej osobowości, własnego człowieczeństwa poprzez alkoholizm, narkomanię, nadużycia seksualne, szukanie doznań, wyżywanie się w sektach czy innych związkach, które są tak obce kulturze, tradycji i duchowi naszego narodu.  
Ta moc jest potrzebna, ażeby umieć samemu docierać do źródeł poznania prawdziwej nauki Chrystusa i Kościoła, zwłaszcza wtedy, gdy na różne sposoby usiłuje się was przekonać, że to, co "naukowe" i "postępowe" zaprzecza Ewangelii, gdy ofiarowuje się wam wyzwolenie i zbawienie bez Boga, czy nawet wbrew Bogu.  
Ta moc jest potrzebna, by żyć we wspólnocie Kościoła, współtworzyć środowiska oparte na akceptacji Chrystusa-Prawdy, by dzielić się ze wspólnotą swoim bogactwem, a także swoimi poszukiwaniami. Tyle jest serc, tyle jest serc, które czekają na Ewangelię.  
Ta moc potrzebna jest, by żyć na co dzień odważnie, także w sytuacji obiektywnie trudnej, aby dochować wierności sumieniu w studiach, w pracy zawodowej, by nie ulec modnemu dziś konformizmowi, by nie milczeć, gdy drugiemu dzieje się krzywda, ale mieć odwagę wyrażenia słusznego sprzeciwu i podjęcia obrony. "Więcej być". Dzisiejsze "więcej być" młodego człowieka to odwaga trwania pełnego inicjatywy - nie możecie z tego zrezygnować, od tego zależy przyszłość każdego i wszystkich - trwania pulsującego świadectwa wiary i nadziei. "Więcej być" to na pewno nie ucieczka od trudnej sytuacji.  
Ta moc napełni twoje serce tym życiodajnym napojem. Ta moc potrzebna jest, by żyć autentycznym życiem wiary, życiem sakramentalnym, które odnawia się zwłaszcza w sakramencie pokuty i wyraża się przez Eucharystię.  
Ta moc potrzebna jest, by apostołować w swoim otoczeniu radością i nadzieją mimo wszystko, by dawać siebie innym w pracy, w rodzinie, w szkole czy na uczelni, we wspólnocie parafialnej, w środowisku i wszędzie - na miarę swoich możliwości.  
Ta moc, która płynie z Chrystusa, która zawiera się w Ewangelii, jest potrzebna, aby od siebie wymagać, by postępowaniem waszym nie kierowała chęć zaspokojenia własnych pragnień za wszelką cenę, ale poczucie powinności: spełniam to, co jest słuszne, co jest moim powołaniem, co jest moim zadaniem. Powiedziałem przed czterema laty na Jasnej Górze: "Musicie od siebie wymagać, nawet gdyby inni od was nie wymagali" (18 VI 1983 r.). Wbrew wszystkim mirażom ułatwionego życia musicie od siebie wymagać. To znaczy właśnie "więcej być".  
Przyszłość Polski zależy od was i musi od was zależeć. To jest nasza Ojczyzna - to jest nasze "być" i nasze "mieć". I nic nie może pozbawić nas prawa, ażeby przyszłość tego naszego "być" i "mieć" zależała od nas. Każde pokolenie Polaków, zwłaszcza na przestrzeni ostatnich dwustu lat, ale i wcześniej, przez całe tysiąclecie, stawało przed tym samym problemem, można go nazwać problemem pracy nad sobą, i - trzeba powiedzieć - jeżeli nie wszyscy, to w każdym razie bardzo wielu nie uciekało od odpowiedzi na wyzwanie swoich czasów. Dla chrześcijanina sytuacja nigdy nie jest beznadziejna. Chrześcijanin jest człowiekiem nadziei. To nas wyróżnia, począwszy od tego patriarchy, którego nazywa św. Paweł "ojcem naszej wiary": uwierzył wbrew nadziei; to nas wyróżnia poprzez Bogarodzicę, o której Elżbieta przy nawiedzeniu powiedziała: "Błogosławiona jesteś, któraś uwierzyła", po ludzku, wbrew nadziei, uwierzyła, że się stanie, bo w dziejach człowieka działa Bóg. Powiedział Chrystus: "Ojciec mój dotąd działa i Ja działam". I to miejsce jest także świadkiem wielkiego działania Boga przez ludzi.  
  
8. Wiemy, że tu, na tym miejscu, na Westerplatte, we wrześniu 1939 roku, grupa młodych Polaków, żołnierzy, pod dowództwem majora Henryka Sucharskiego, trwała ze szlachetnym uporem, podejmując nierówną walkę z najeźdźcą. Walkę bohaterską.  
Pozostali w pamięci narodu jako wymowny symbol. Trzeba, ażeby ten symbol wciąż przemawiał, ażeby stanowił wyzwanie dla coraz nowych ludzi i pokoleń Polaków.  
Każdy z was, młodzi przyjaciele, znajduje też w życiu jakieś swoje "Westerplatte". Jakiś wymiar zadań, które musi podjąć i wypełnić. Jakąś słuszną sprawę, o którą nie można nie walczyć. Jakiś obowiązek, powinność, od której nie można się uchylić. Nie można "zdezerterować".   
Wreszcie - jakiś porządek prawd i wartości, które trzeba "utrzymać" i "obronić", tak jak to Westerplatte, w sobie i wokół siebie. Tak, obronić - dla siebie i dla innych.  
Biskup Kozal, męczennik z Dachau, powiedział: "Od przegranej orężnej bardziej przeraża upadek ducha u ludzi. Wątpiący staje się mimo woli sojusznikiem wroga" (ks. Wojciech Frątczak, Biskup Michał Kozal, w: Chrześcijanie, t. 12).  
Bardzo dobrze, że oklaskaliście słowa sługi Bożego. Jest to jakby ostatni argument do tej beatyfikacji, jaka ma się odbyć w niedzielę w Warszawie.  
Otóż właśnie, drodzy przyjaciele, w takim momencie, nazwijmy go "momentem Westerplatte", a momentów podobnych jest wiele, nie stanowią tylko jakiegoś historycznego wyjątku, powtarzają się w życiu społeczeństwa, w życiu każdego człowieka. Więc w takim momencie pamiętajcie: oto przechodzi w twoim życiu Chrystus i mówi: "Pójdź za Mną".  
Nie opuszczaj Go. Nie odchodź. Przyjmij to wezwanie. W przeciwnym razie może zachowasz "wiele majętności", tak jak ten młodzieniec z Ewangelii, ale "odejdziesz smutny". Pozostaniesz ze smutkiem sumienia. 9. Drodzy przyjaciele!  
Pragnę powiedzieć waszym rówieśnicom i rówieśnikom na różnych miejscach ziemi, spotykając się z nimi na różnych kontynentach i w różnych krajach, podobnie jak dzisiaj z wami, że są w Polsce młodzi ludzie, którzy pragną świata lepszego: bardziej ludzkiego. Świata prawdy, wolności, sprawiedliwości i miłości.  
Pragnę powiedzieć tym waszym rówieśnikom i rówieśnicom na całym świecie, że są w Polsce ludzie, którzy to podstawowe pragnienie, mimo wszystkich trudności, starają się wprowadzić w czyn i uczynić rzeczywistością swych środowisk, swego narodu i społeczeństwa.  
Pragnę im powiedzieć, że ludzie ci, ich rówieśnice i rówieśnicy w Polsce, trwają na rozmowie z Chrystusem: słyszą Jego wezwanie: "Pójdź za Mną" i wezwanie to starają się stosować do różnych powołań i "darów", jakie są ich udziałem w Kościele i w społeczeństwie; że nie chcą rozstawać się z naszym Mistrzem i Odkupicielem wśród smutku sumienia, ale szukają u Niego wytrwale mocy i radości, takiej mocy i takiej radości, jakiej "świat dać nie może" (por. J 14,27). Jaką daje tylko On: Chrystus - i Jego Eucharystia.   
[Po wygłoszeniu przygotowanego wcześniej przemówienia Papież mówił dalej:]   
A teraz jeszcze nowość. Są tu wśród was wasi rówieśnicy Węgrzy. Spróbuję przemówić do nich w ich języku - wciąż czynię te próby. Oczywiście krótko i daj Boże, żeby zrozumiale.   
  
[Następnie Papież powiedział po węgiersku:]   
  
Pozdrawiam serdecznie młodzież węgierską i włączam ją do moich modlitw, zwłaszcza teraz, w Roku Maryjnym.  
Ksiądz biskup z Węgier, który tu jest z nimi, odniósł się do mojej wypowiedzi wyrozumiale. W każdym razie przypomina się to piękne porzekadło: Węgier - Polak dwa bratanki... Wprawdzie bliżej ono rozbrzmiewa na Podkarpaciu, pod Tatrami, ale dociera i tutaj, do Gdańska, na Przymorze, na Pomorze, dociera i tutaj, bo jeżeli tam Polak i tu Polak, to i tam, i tu bratanek. A w Chrystusie z pewnością bracia i siostry, wszyscy.  
Jesteśmy tutaj, na Westerplatte, na cyplu Morza Bałtyckiego. Morze to znaczy marynarze, marynarze to znaczy, oczywiście, także ludzie dorośli, czasem nawet wiekowi - wilki morskie, ale to także i młodzi - przeważnie młodzi, młodzi marynarze, uczniowie szkół morskich. Spotykam się z nimi, ponieważ właśnie tutaj w czasie moich odwiedzin w Gdańsku poruszam się po morzu. W każdym razie myślimy tutaj o nich w dniu tego spotkania, w którym sercem się łączymy z całą polską młodzieżą. Jesteście tutaj - jak powiedział ksiądz biskup - nieliczną reprezentacją ze względu na szczupłość miejsca. Tak, czasem trzeba ilość zamienić na jakość. To miejsce ma swoją jakość. Ja nie mówię o jakości obecnych, czy też nieobecnych, mówię o jakości miejsca. To miejsce ma swoją jakość! Więc z tego miejsca, posiadającego taką jakość, takie znaczenie w naszych dziejach, łączymy się ze wszystkimi waszymi rówieśnikami, rówieśnicami na ziemi polskiej, wszędzie, gdziekolwiek są, czy w środowiskach szkolnych, uczelnianych, czy w środowiskach pracy - gdziekolwiek. To, cośmy tutaj rozważali, odnosi się do każdego i do wszystkich. I dobrze będzie chyba, jeżeli po tylu latach, które dzielą nas od wydarzeń na Westerplatte, każdy młody Polak, każda młoda Polka rozważy w sercu, że każdy i każda ma w swoim życiu podobne "Westerplatte", może mniej sławne, mniej historyczne, powiedzmy, na mniejszą skalę zewnętrzną, ale czasem może na większą jeszcze skalę wewnętrzną, i że tego swojego "Westerplatte" nie może oddać!  
  
Moi drodzy! To wołanie wprawdzie nie należy do liturgii, ale ma swoje liturgiczne znaczenie. My dobrze wiemy, że ile razy się modlimy, tyle razy wołamy - nie do papieża - ale wołamy do Chrystusa: Zostań z nami! Bądź z nami! Bądź z nami w każdy czas! I mamy odpowiedź gotową. On wciąż mówi: Jestem z wami. Gdzie jest was zgromadzonych w imię moje dwóch albo trzech, a co dopiero 12 tysięcy, a co dopiero nie wiem ile milionów młodych na ziemi polskiej, zgromadzonych w Jego imię. On jest z nami! A ja - mało ważny! W każdym razie, jeżeli mogę posłużyć Jego obecności gdziekolwiek na ziemi, wśród dwóch lub trzech, albo wśród środowisk, albo wśród społeczeństw i narodów, to temu z całego serca służyć pragnę i w tej służbie jestem w szczególny sposób zjednoczony z wami, z polską młodzieżą, bo wyście mnie - powiedziałem to już w Krakowie i powtarzam tu w Gdańsku - bo wyście mnie do tego posługiwania Kościołowi, a zwłaszcza młodemu Kościołowi na całym świecie, w szczególny sposób przygotowali. Wychowaliście sobie papieża!

**Jan Paweł II**

**Homilia w czasie Mszy Św. odprawionej w Kaplicy Cudownego Obrazu - Częstochowa, 13 czerwca 1987**

1. "Cokolwiek wam rzecze, czyńcie" (por. J 2,5).  
Jakże bardzo pragnąłem w czasie obecnej mojej pielgrzymki do Ojczyzny być tutaj. Być na Jasnej Górze, uklęknąć w tej kaplicy, sprawować tutaj Najświętszą Ofiarę.  
Oto rozpoczął się od Pięćdziesiątnicy Rok Maryjny. Ta okoliczność jeszcze bardziej ożywiała moje pragnienie. Rok Maryjny w okresie przygotowań Kościoła i ludzkości do dwutysięcznego roku od narodzenia Chrystusa. Jeżeli tamto pierwsze przyjście poprzedził adwent, to i teraz czujemy potrzebę nowego adwentu. Jeśli w tamtym pierwszym adwencie zajaśniała na horyzoncie dziejów zbawienia Gwiazda Zaranna przed wzejściem Słońca Sprawiedliwości i Łaski - Maryja przed przyjściem Chrystusa - to i teraz trzeba, ażeby zaświeciła na nowo...  
  
2. Matka Jezusowa w Kanie Galilejskiej wskazuje na Syna i mówi do sług uczty weselnej: "Cokolwiek On wam powie, to uczyńcie".  
Z Maryją Jasnogórską przeżywaliśmy na ziemi polskiej tysiąclecie chrztu. Potem przyszedł jeszcze jubileusz Jej błogosławionej wśród nas obecności w tym Jasnogórskim Wizerunku od sześciuset lat. A obecnie przez ziemię ojczystą wiedzie szlak Eucharystycznego Kongresu.  
Czy w ten sposób nie powtórzyło się raz jeszcze wydarzenie z Kany Galilejskiej? Czy to nie Matka wskazała na Syna, na tę miłość, którą do końca nas umiłował, a która sakramentalnie stale jest obecna w Eucharystii? Czy to nie Ona - stąd, z Jasnej Góry, prowadzi nas po tym eucharystycznym szlaku przez polskie miasta i wsie? Przez polskie serca i dusze nieśmiertelne?  
"Cokolwiek wam rzecze - to czyńcie".  
A On, Chrystus, to właśnie nam powiedział w przeddzień swojej męki i śmierci, zanim miał się objawić ostatni znak: Jego zmartwychwstanie - to właśnie nam powiedział: "Oto jest Ciało... które za was zostanie wydane... oto jest Krew... która za was będzie przelana... To czyńcie..." (por. Łk 22,19-20; por.1 Kor 11,24-25 ).  
Tak powiedział. I odtąd Eucharystia stała się Najświętszym Sakramentem Kościoła. Stała się znakiem nieomylnym Odkupiciela świata. Stała się codzienną zapowiedzią "przyszłego wieku" w królestwie Bożym. 3. "Cokolwiek wam rzecze".  
Tak. Chrystus mówi. Mówi w Kanie Galilejskiej do sług: "Napełnijcie stągwie wodą i zanieście przełożonemu wesela" (por. J 2,8). Mówi tym pierwszym znakiem, który zrodził wiarę Jego uczniów.  
I mówi całą Ewangelią: dobrą nowiną czynów i słów. Mówi wreszcie słowem Krzyża - i słowem Zmartwychwstania.  
Tak. Mówi mocą czynów i mocą słów. Mówi sobą! On sam jest pełnią objawienia Boga żywego. On sam jest "pełnią czasów" (Ga 4,4) ludzkiego zbawienia.  
O czym mówi? Czemu daje świadectwo? Odpowiada na to św. Paweł słowami Listu do Galatów. Chrystus daje świadectwo Ojcu, temu Bogu, do którego On jeden mógł się zwracać wołaniem Abba - bo On jeden jest Synem: przedwiecznie zrodzonym i jednorodzonym.  
I tylko za Jego sprawą, za sprawą tajemnicy paschalnej swego Syna, Ojciec "wysyła Ducha Świętego do serc naszych" (por. Ga 4,6). Zstąpienie zaś Ducha, który jest Duchem Syna, do serc ludzkich sprawia, że i my jesteśmy synami. Otrzymaliśmy bowiem "przybrane synostwo" (Ga 4,5).   
Syn Boga uczynił nas synami Bożymi. To jest owoc - dojrzały owoc - tej miłości, którą nas umiłował: miłości "aż do końca" (por. J 13,1).  
  
4. "Nie jesteś już niewolnikiem, lecz synem" - woła Apostoł (Ga 4,7). Być synem - to znaczy być wolnym.  
Niegdyś krew wielkanocnego baranka na odrzwiach domów izraelskich w Egipcie była znakiem wyzwolenia: wezwania do wolności. Znakiem tego wezwania jest jeszcze bardziej Krew Chrystusa na krzyżu - i Eucharystia na ołtarzach całego świata.  
Dar wolności. Trudny dar wolności. Tylko ten, kto jest wolny, może - także - stać się niewolnikiem. Dar wolności. Trudny dar wolności człowieka, który sprawia, że wciąż bytujemy pomiędzy dobrem a złem. Pomiędzy zbawieniem a odrzuceniem. Wolność wszakże może przerodzić się w swawolę. A swawola - jak wiemy również z naszych własnych dziejów - może omamić człowieka pozorem "złotej wolności".  
Co krok jesteśmy świadkami, jak wolność staje się zaczynem różnorodnych "niewoli" człowieka, ludzi, społeczeństw. Niewola pychy i niewola chciwości, i niewola zmysłowości, i niewola zazdrości, niewola lenistwa... i niewola egoizmu, nienawiści...  
Człowiek nie może być prawdziwie wolny, jak tylko przez miłość. Miłość Boga nade wszystko i miłość ludzi: braci, bliźnich, rodaków... Tego właśnie uczy nas Chrystus, który do końca umiłował. O tym mówi Eucharystia - najświętsze dziedzictwo przybranych dzieci Bożych.  
  
5. Pani Jasnogórska! Nie przestawaj z nami przebywać! Nie przestawaj powtarzać nam tych słów z Kany Galilejskiej: "Cokolwiek wam rzecze, to czyńcie".  
Nie przestawaj wskazywać na Twojego Syna. Nie przestawaj przybliżać nas do sakramentu Jego Ciała i Krwi.  
To wszakże z Ciebie wziął to Ciało i tę Krew, które za nas złożył w ofierze Golgoty.  
Niech trwa na polskiej ziemi to eucharystyczne wychowanie ludzkiej wolności z pokolenia na pokolenie.  
Szczególnie w tym pokoleniu, na nowo zagrożonym zwątpieniem. Bądź nadal naszą Matką i Wychowawczynią.  
  
"Maryjo, Królowo Polski, jestem przy Tobie, pamiętam, czuwam".

**Jan Paweł II**

**Homilia w czasie Mszy Św. beatyfikacyjnej biskupa Michała Kozala, odprawionej na Placu Defilad na zakończenie II Krajowego Kongresu Eucharystycznego - Warszawa, 14 czerwca 1887**

(…)  
1. "A oto ja jestem z wami przez wszystkie dni, aż do skończenia świata" (Mt 28,20).  
W szczególny sposób brzmią dzisiaj te słowa Chrystusa tutaj, w stolicy Polski, w dniu zakończenia Kongresu Eucharystycznego.  
Brzmią tutaj i rozbrzmiewają na całym szlaku kongresowym: tam, gdzie dane mi było stanąć osobiście - i wszędzie, na całej polskiej ziemi. Wszak Kongres Eucharystyczny ma taki wymiar. Ogarnia całą ojczystą ziemię.  
"Jestem z wami" - cóż bardziej niż Eucharystia stanowi potwierdzenie tych słów? Cóż bardziej od Eucharystii jest sakramentem Obecności? Znakiem "widzialnym i skutecznym" Emmanuela? Bo "Emmanuel" - to znaczy właśnie "Bóg z nami" (por. Mt 1,23).  
Eucharystia - sakrament Emmanuela. Ten sakrament trwa w naszych dziejach od początku. Od tysiąca lat. I trzeba było, aby Kongres Eucharystyczny dał temu szczególny wyraz. Stał się on w ten sposób jakby istotnym "dopowiedzeniem" do naszego milenium: do tysiąclecia chrztu, które z takim przejęciem obchodziliśmy w Roku Pańskim 1966.  
Chrystus mówi do apostołów: "Idźcie... i nauczajcie wszystkie narody, udzielając im chrztu w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego" (Mt 28,19).  
Od chrztu droga chrześcijańskiej inicjacji wiedzie wprost do Eucharystii: "Jestem z wami", jestem z każdym wśród was i z każdą jako pokarm życia wiecznego.  
  
2. "Jestem z wami". Tak mówi. Chrystus - Syn Boży, który z Ojcem zjednoczony jest jednością Bóstwa: współistotny Syn, zjednoczony z Ojcem w Duchu Świętym. Tak przeto w absolutnej jedności Bóstwa urzeczywistnia się odwiecznie jedność, która jest niewypowiedzianą Komunią Osób.  
Taki jest Bóg, który wszystko ogarnia i wszystko przenika: "W Nim żyjemy, poruszamy się i jesteśmy" (Dz 17,28).  
Ten Bóg sam w sobie jest absolutną Pełnią Istnienia. Ten Bóg sam w sobie jest Miłością.  
Świat bierze swój początek z tej Pełni. Każdym wymiarem swojej przygodności, swojej stworzoności - odnosi się do Stwórcy. Mówi o Nim.   
Świat bierze początek z tej Miłości. I tu rozpoczyna się pomiędzy Bogiem a światem proces, który daleko wykracza poza tajemnicę stworzenia: "Tak... Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał" (J 3,16). Ten proces - pomiędzy Bogiem a światem - znajduje poniekąd swoje ostatnie słowo w Eucharystii. "Syn bowiem, dany światu przez Ojca, umiłowawszy tych, którzy są na świecie, do końca ich umiłował" (por. J 13,1).

3. Co znaczy ta "miłość do końca"?  
Znaczy naprzód, że świat stworzony przez Boga z miłości - nosi w sobie wezwanie do miłości Boga. "Będziesz miłował Pana Boga twego z całego serca i z całej duszy, i ze wszystkich sił" (por. Mt 22,37). To wezwanie wpisane jest w samą strukturę stworzonego kosmosu. Ono "gwiazdy porusza i słońce", jak czytamy w Boskiej Komedii Dantego (Raj). To ono jest warunkiem, aby "świat" był "kosmosem".  
Tak. Cały świat - wszechświat: widzialny i niewidzialny. W świecie widzialnym znajduje się jeden podmiot, jeden punkt newralgiczny, w którym to wezwanie do miłości staje się wymogiem sumienia: umysłu, woli i serca. Tym punktem newralgicznym jest człowiek. Będziesz miłował w imieniu wszystkich stworzeń. Będziesz odpowiadał miłością na Miłość.  
Dzieje człowieka na ziemi potoczyły się inaczej. Od początku uległ podszeptowi płynącemu ze świata tych stworzeń niewidzialnych, które odwróciły się od Stwórcy. Stworzony na obraz i podobieństwo Boga, człowiek uznał, że sam może być dla siebie "bogiem". Wielkie wezwanie do miłości zostało "zaopuszczone". Przebogate energie miłości złożone w sercu człowieka zostały rozproszone, zatrzymując się na samych rzeczach stworzonych. W rezultacie człowiek nie umiał dosyć miłować ani swych bliźnich, ani nawet samego siebie, ani świata. Ulegał antymiłości.  
Bo miłować można siebie i bliźnich, i świat, tylko miłując Boga: miłując nade wszystko. A równocześnie: "Jakże może człowiek miłować Boga, którego nie widzi, jeśli nie miłuje brata, którego widzi" (por. 1 J 4,20)? Brata... pod tym samym dachem, przy tym samym warsztacie pracy, na tej samej ziemi ojczystej... A dalej: poza jej granicami - na Zachód i Wschód, na Północ i Południe... coraz dalsze kręgi.  
Dlaczego Bóg, który umiłował świat - a w świecie człowieka - dał Syna swego Jednorodzonego? Dlaczego Syn Boży stał się człowiekiem, jednym z nas?  
Dlatego, ażeby w całym wszechświecie stworzonym z miłości, Ktoś wreszcie odpowiedział taką samą miłością. Aby Ktoś wreszcie wypełnił swoim życiem i śmiercią owo wezwanie: "Będziesz miłował... z całego serca i ze wszystkich sił" (por. Mk 12,30). Aby Ktoś wreszcie... umiłował do końca: Boga w świecie. Boga w ludziach - i ludzi w Bogu.  
  
4. To jest właśnie Ewangelia - i to jest Eucharystia. Wpisuje się ona w dzieje człowieka - i w dzieje wszechświata, przeobrażając stworzenie w "kosmos". Chaos - w kosmos.  
Wpisuje się w dzieje człowieka. Wiemy, jak biegną te dzieje na ziemi, jak daleko możemy sięgnąć przy pomocy naszych metod poznawczych. Wiemy, jak biegną na przestrzeni ostatnich tysiącleci, gdzie zasób dowodów stale narasta. W ostatnich czasach narasta w tempie przyspieszonym, wręcz zawrotnym. Wiemy wiele. Wiemy coraz więcej. Czasem może nam to nawet przeszkadzać w poznaniu tego, co najistotniejsze - to, co wiemy.  
Wiemy też, jak biegną te dzieje na naszej ojczystej ziemi, w obrębie jednego tysiąclecia historii. Już po Chrystusie. Już w obrębie tego, co św. Paweł nazywa "pełnią czasów" (por. Ga 4,4).  
Wiemy, że w naszym stuleciu narasta opór i sprzeciw wobec Tego, który "tak umiłował świat" - opór i sprzeciw aż do negacji Boga. Do ateizmu jako programu.  
Ale to wszystko nie jest w stanie w niczym zmienić faktu Chrystusa. Faktu Eucharystii. Jakkolwiek Bóg - Ojciec, Syn i Duch Święty - byłby odrzucany przez ludzi. Jakkolwiek ludzie i społeczeństwa urządzałyby swoje życie, ignorując Boga: tak jakby Bóg nie istniał. Jakkolwiek daleko poszłaby negacja i grzech...  
To wszystko nie zmienia zasadniczego faktu: był i trwa w dziejach człowieka - i w dziejach wszechświata - Człowiek, prawdziwy Syn Człowieczy, który "umiłował do końca". Umiłował Boga taką miłością, która jest na miarę Boga: jako Syn Ojca. Miłością nade wszystko: z całego serca i całej duszy, ze wszystkich sił... aż do ostatecznego ich wyczerpania w agonii Golgoty...  
I tę właśnie miłość "do końca" uczynił sakramentem swojego Kościoła: sakramentem całej ludzkości w Kościele. "W żadnym sakramencie - mówił nasz kaznodzieja narodowy - tak właśnie mówić nie możem, iż mój jest Chrystus, jako w tym. Mój jest, bo Go pożywam, bo we mnie jest... o, jaka to mi pociecha, mnie słabemu jak trzcina... Jaka pociecha mnie grzesznemu, gdy tak czystego Ciała pożywam! Jakie wesele mnie smutnemu, gdy Pana chwały mam z sobą..." (ks. Piotr Skarga, Kazania na niedzielę).  
Człowiek ten, Jezus Chrystus, jest "znakiem sprzeciwu". Ale - jakkolwiek by sprzeciw ten spiętrzał się w dziejach ludzkich serc, w dziejach społeczeństw i światopoglądów - ta Jego miłość "do końca" pozostaje po stronie człowieka. A jest to miłość odkupieńcza. Jest to miłość zbawcza. Eucharystia jest sakramentem naszego zbawienia. Tylko miłość zbawia.   
  
5. Taką prawdę o Eucharystii wyznajemy dzisiaj w Warszawie i w całej Polsce. Wyznajemy ją w łączności z Kościołem, który jest w Rzymie i w Antiochii, i w Jerozolimie, i w Aleksandrii, i w Konstantynopolu. Który jest na Litwie, na Białorusi i Ukrainie, i w Kijowie, i na ziemiach wielkiej Rosji, i u naszych braci Słowian - a także nie-Słowian - na południu, na ziemiach nawiedzanych niegdyś posługą apostolską świętych braci Cyryla i Metodego. I w całej Europie. Na kontynentach amerykańskich, które przygotowują się obecnie do pięćsetnej rocznicy ewangelizacji. W Afryce, w Australii i w Azji - i na wszystkich wyspach i archipelagach wszystkich mórz i oceanów.  
Wszyscy zjednoczeni "w nauce apostolskiej i w łamaniu chleba" (por. Dz 2,42) powtarzamy słowa Listu do Koryntian: "Miłość Boga Ojca, łaska Pana naszego Jezusa Chrystusa i udzielanie się Ducha Świętego" (por. 2 Kor 13,13) - a w tych słowach znajdujemy zwięzły wyraz niezgłębionej tajemnicy Boga-Trójcy. A zarazem znajdujemy w tychże słowach syntezę tego, czym jest Eucharystia: sakrament Chrystusa, Jego śmierci i zmartwychwstania. Jego miłości "aż do końca", poprzez którą świat jest definitywnie i nieodwołalnie oddany Bogu, a człowiek - każdy człowiek - jest ogarnięty zbawczą mocą pojednania ze swym Stwórcą i Ojcem - w Duchu Świętym.  
  
6. "Dana Mi jest wszelka władza w niebie i na ziemi" (Mt 28,18). Wszyscy, którzy patrzymy na Jezusa Chrystusa ukrzyżowanego, wiemy, że nie jest to władza "przemocy", lecz władza miłości. Tej zbawczej władzy dawali świadectwo w naszej Ojczyźnie rozliczni synowie i córki polskiej ziemi. W różnych epokach. W różnych stuleciach. Niektórych tylko Kościół zapisał w rejestrach swoich świętych i błogosławionych. Niektórzy czekają na sąd Kościoła.  
Dzisiaj z radością i uniesieniem dopisujemy do nich jeszcze jedno imię i nazwisko: biskup Michał Kozal, powołany w przededniu ostatniej wojny i straszliwej okupacji do posługi biskupiej w Kościele włocławskim. Potem więziony i zesłany do obozu koncentracyjnego w Dachau. Jeden z tysięcy! Tam umęczony - odszedł w opinii świętości. Dziś tu, w Warszawie, wyniesiony do chwały ołtarzy jako męczennik.  
Rodacy znają koleje jego życia i jego męczeństwa. Oto człowiek, jeszcze jeden wśród tych, w których okazała się Chrystusowa władza "w niebie i na ziemi". Władza miłości - przeciw obłędowi przemocy, zniszczenia, pogardy i nienawiści.  
Tę miłość, którą Chrystus mu objawił, biskup Kozal przyjął w całej pełni jej wymagań. Nie cofnął się nawet przed tym najtrudniejszym: "Miłujcie waszych nieprzyjaciół" (Mt 5,44).  
Niech będzie jednym jeszcze patronem naszych trudnych czasów, pełnych napięcia, nieprzyjaźni i konfiktów. Niech będzie wobec współczesnych i przyszłych pokoleń świadkiem tego, jak wielka jest moc łaski Pana naszego Jezusa Chrystusa - Tego, który "do końca umiłował". 7. Dobrze, iż poddajecie się tej władzy, jaka dana jest Chrystusowi "w niebie i na ziemi", Wy, drodzy bracia i siostry, którzy - za przykładem ojca Beyzyma i tylu innych - z ziemi polskiej wyruszacie do krajów misyjnych.   
Ulegając tej miłości, którą Chrystus "do końca umiłował" tych, którzy byli "na świecie": wszystkich, przyjmujecie za swoje to ewangeliczne polecenie, jakie otrzymali pierwsi apostołowie: "Idźcie... i nauczajcie wszystkie narody, udzielając im chrztu w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego".  
"Idźcie" - stańcie się sługami słowa Bożej Prawdy, szafarzami Bożych tajemnic, pionierami ewangelizacji.  
"Idźcie" - i niech rośnie na polskiej ziemi zapał misyjny: to tchnienie żywego Boga, zew Krzyża i Zmartwychwstania.  
"Idźcie" - zanosząc innym to, co jest tysiącletnią spuścizną Kościoła na ziemi polskiej. Dzieląc się z innymi.  
"Kościół cały jest misyjny". Cały i wszędzie! Wy wszyscy, którzy nie podejmujecie posługi na terenach misyjnych - nie zapominajcie, że nasza własna, polska Ojczyzna wciąż potrzebuje nowej ewangelizacji. Podobnie jak cała chrześcijańska Europa. Po setkach lat - i tysiącleciach - wciąż na nowo! Cała Europa stała się kontynentem nowego wielkiego wyzwania dla Ewangelii. I Polska też.  
  
8. Czyż zresztą może być inaczej, gdy Bóg jest Tym, Kim jest? Gdy jest Ojcem i Synem, i Duchem Świętym. Gdy jest Bogiem, Który jest i Który był, i Który przychodzi (por. Ap 4,8). Stale przychodzi. Wciąż na nowo przychodzi.  
Gdy jest Ojcem, który Syna swojego dał, aby człowiek nie zginął, ale miał życie wieczne.  
Gdy jest Duchem Prawdy, Parakletem, Darem z wysokości i Tchnieniem uświęcającym całego człowieka.  
Czy może być inaczej, gdy ten Trójjedyny Bóg jest Miłością? A Miłość jest nieprzemijająca i nieustępliwa.  
9. Tobie cześć, chwała, nasz wieczny Panie, po wszystkie czasy... Czasy człowieka na ziemi zostały raz na zawsze ogarnięte miłością Tego, który do końca umiłował.  
Wszechświat i człowiek w świecie stale zmierza do końca. Miłość jedna - nie zna końca. Zna tylko pełnię. Ta pełnia jest w Bogu.

**Jan Paweł II**